SZKOŁA POLSKA.

PISMO KATOLICKIE POŚWIĘCONE WYCHOWANIU.

Rok V. 1853. Zeszyt VIII.

Kilka uwag krytycznych o nauce rachunków.

Nauka rachunków pod dwojakim względem jest ważną: raz bowiem praktyczne korzyści z niéj odnoszą uczniowie, ucząc się rozwięzywać wszelkie zadania, jakie w życiu potocznem zachodzić mogą; powtóre podają rachunki nauczycielowi wyborny środek do kształcenia rozumu jako władzy kombinacyjnéj. Rozmaite bowiem połączenia liczb najwłaściwsze stanowią ćwiczenia, za pomocą których umysł młody, szukający liczb nieznajomych, bystrości nabrać może. Rozwijanie takowe rozumu za pomocą rachunków niejako teoretyczną korzyścią tejże nauki nazwać można.

Aby zaś nauka rachunków z jednéj strony dla życia prawdziwie trwałe przyniosła korzyści, z drugiéj zaś na rozwinięcie rozumu wpłynąć mogła, powinna jak najmniéj mechaniczności w sobie zawierać, która będąc właśnie pracą bez myśli, naukę zniża do rzędu rękodzieł i prac rzeczywiście mechanicznych.

Stawiamy więc żądanie, by nauka rachunków jak najmniéj była mechaniczną, atoli nie żądamy od niéj, by się wszelkiéj mechaniczności wyrzekła, a przez to w czystą naukę piętnem ścisłéj umiejętności nacechowaną się przeistoczyła, gdyż to byłoby niepodobieństwem z przyczyny szczupłego jéj zakresu, w jakim w szkołach miejskich i wiejskich i w najniższych dwóch klasach gimnazyalnych wykładaną bywa.

Wykład rachunków obejmuje, jak wiadomo, cztery pierwsze działania liczb całkowitych i ułamki zwyczajne, nietylko jako takie, ale zarazem w zastósowaniu do miar, wag i mo-

net krajowych; daléj tak zwane reguły trzech, pięciu, siedmiu i t. d., reguły obrachowania kapitałów i przychodu, regułę teraźniejszéj wartości, regułę spółki, regułę mięszania, rachunek łańcuchowy, i kilka jeszcze innych rachunków w pojedynczych tylko wydziałach życia praktycznego prawdziwą wartość mających.

Taka jest w ogóle treść książek rachunkowych, jakie w szkołach wyżéj wymienionych za podstawę dla wykładu służą. Obejmuje zatém nauka rachunków początki arytmetyki ogólnéj, łącząc w sobie żywioły teoretyczne i praktyczne w jednę całość, która, bez względu na ogólną arytmetykę, bywa nauczana. Arytmetyka ogólna czyli powszechna tworzy system umiejętności na ilościach ogólnych (które jak wiadomo literami się oznaczają) oparty, gdy przeciwnie nauka rachunków konkretnemi tylko liczbami zajmować się może, i to jeszcze w odosobnieniu od ogólnéj nauki, któréj jest pewną tylko małą cząstką do życia praktycznego zastósowaną. Odosobnienie takowe jest główną niedostatecznością, z któréj liczne niedoskonałości w następstwie wynikają, a których przecież uniknąć nie można.

I tak arytmeka ogólna na ogólnych ilościach, nauka zaś rachunków tylko na pojedynczych przypadkach dowody swe opiera; z téj przyczyny rachunki ściśle naukowéj formy mieć nie mogą. Wzory czterech pierwszych działań, t. j. dodawania, odciągania, mnożenia i dzielenia liczb konkretnych, stanowią właściwie tylko pojedyncze przypadki, jakie powstają, jeżeli do czterech pierwszych działań ogólnemi ilościami wykonanych, system liczb dziesiętny czyli dekadyczny zastósujemy. Aby zatém dokładnie pojąć, dla czego tak a nie inaczéj cztery pierwsze działania się odbywają, nieodzownie znać trzeba odpowiednie działania liczb ogólnych, jako i wszystkie reguły i twierdzenia, z których forma działań ogólnych ilości wynika; inaczéj bowiem tylko mechanicznie czterema pierwszemi działaniami liczyć można.

Ztąd wynika koniecznie, że nauka rachunków zupełnie z mechaniczności oczyścić się nie da i że ściśle naukowéj formy posiadać nie może; płonną jest zatém nadzieja utworzenia kiedykolwiek metody, któraby co do wykładu rachunków

wszystkie takowe niedostateczności usuwając, krok w krok uczniowi wszelkie połączenie liczb, jako i każde niejako poruszenie podczas jakiego działania ściśle naukowo wytłumaczyć zdołała.

Wymagamy zatém po nauce rachunków tylko tego, co leży w obrębie możności, t. j. aby jak najtroskliwiéj z mechaniczności się oczyściwszy prostą i zrozumiałą metodę przybrała. W jaki zaś sposób zadanie takowe przeprowadzićby się dało, następne uwagi posłużyć mają.

Im młodszy i świeższy jest umysł ucznia, tém trudniéj mu się oderwać od wyobrażeń zmysłowych, bo owa droga, na któréj z krainy zmysłowości do pojęć ogólnych przechodzimy, zrazu jest stromą i nieprzystępną. Z téj to przyczyny powinien nauczyciel umysł ucznia młodego na tle form zmysłowych rozwijać i z pola zmysłowości nie zbyt wcześnie schodzić, gdyż inaczéj większa część nauki, zamiast dla niego żywym stać się ducha pokarmem, w czczy brzęk słów i znaki bez treści zamienić się musi.

Wychodząc z takowéj zasady, za najstósowniejszą do wykładu rachunków elementarnych tę metodę powinniśmy uznać, która się ściśle trzyma przedmiotów zmysłowych, t. j. taką, która krok w krok jest zastósowaniem do życia praktycznego. Mało zatém należy przy rozpoczęciu nauki rachunków z dziećmi liczyć liczbami golemi, które już są pewnym stopniem oderwania, a jak najwięcéj rachować liczbami nazwanemi, czyli ilościami ze świata przedmiotowego wyjętemi.

W istocie panuje między rachunkami liczb gołych i nazwanych pewna analogia czyli pewne podobieństwo, na które uwagę ucznia zwracać należy, a postępując w sposób takowy przez wszystkie cztery działania, usuniemy mechaniczność tu się znajdującą, która przez to, że wszędzie w sposób niezmienny się pojawia, cechę konieczności na siebie przybiera i prawem wiele znaczącém się staje.

Każda liczba goła da się zamienić i wyrazić w formie liczby nazwanéj, gdyż każda oznacza jednostki, dziesiątki i t. p., tak że n. p. 345 to samo znaczy, co 3 setki, 4 dziesiątki i 5 jednostek, co zupełnie podobnie brzmi, jak 3 tal. 4 zł. i 5 groszy. Ztąd też pochodzi, że mając do dodawania do siebie

liczby gołe, od zliczania jednostek sumowanie rozpoczynamy, podobnież jak dodawając kilka rzędów liczb różnych nazwanych, od najmniejszéj rubryki, a gdy są dane tal., zł. i gr. nasamprzód grosze zliczać zaczynamy. Mając pomnożyć n. p. 3 tal. 4 zł. i 5 gr. przez 3, od najmniejszéj, a mając tę samą sumę pieniędzy na 3 równe działy rozłożyć, od największéj liczby t. j. od dzielenia tal. liczyć zaczynamy, co przy liczbach gołych zupełnie podobnie się dzieje, bo najprędzéj do celu prowadzi. Jak wreszcie tylko jednostki do jednostek i t. p. dodawać lub odciągać można, tak również tylko równogatunkowe liczby sumowane lub odciągane być mogą. Ta jedynie zachodzi różnica między rachowaniem liczbami nazwanemi a gołemi, że u gołych redukcyjną liczbą wszędzie jest 10 (co jest najgłówniejszą własnością systemu dziesiętnego), gdy przeciwnie u liczb nazwanych bardzo jest rozmaitą. Gdyby liczba redukcyjna monet, miar i wag krajowych była także 10, nietylko rachowanie liczbami nazwanemi w życiu praktycznem, ale również nauka téj części rachunków w szkole bardzo ułatwionąby została.

Z dziećmi, które się dopiero zaczynają uczyć rachować, należy prawie tylko liczyć liczbami nazwanemi, i to po większéj części na pamięć, nie używając wielkich liczb w zadawaniach; a gdy już mają w małym rozmiarze pewne wyobrażenie o czterech działaniach, wypada przystąpić do większych zadań na tablicy, tak że skoro tylko jakie działanie liczbami gołemi wykonywać się nauczyły, zaraz podobne należy im dawać zadania w liczbach nazwanych, co, jak już nadmieniliśmy, naukę bardzo ułatwia, skoro na analogią tu panującą ciągle uwagę uczniów nauczyciel zwracać będzie.

Po czterech pierwszych działaniach następuje z porządku rzeczy wykład ułamków zwyczajnych, który zwykle przepełniony jest mechanicznością, a przedewszystkiém utrudniony zbyt wielką liczbą regułek; ztąd też pochodzi, że przystępując do rozbioru ułamków zwykle nauczyciel na wiele ze strony ucznia napotyka trudności. Część ta rachunków zupełnego prawie wymaga przerobienia, nie tylko pod względem pierwiastkowego pojęcia ułamka, ale i co do sposobu rozwięzywania czterech znajomych działań do ułamków zastósowanych.

Głównéj przyczyny takowych trudności szukać należy w odosobnionym wykładzie, w którym zupełnie samodzielnie własności ułamka nauczyciele rozbierają. Zamiast wyjść z pojęcia dzielenia, które już uczniowi jest znajome, i które duszą każdego jest ułamka, każe mu nauczyciel w myśli rozdzielać jedność na równe części i kilka takich części razem zebrać. Takowy sposób wykładania dwie za sobą pociąga niekorzyści: raz bowiem uczniowi trudno dopatrzyć związku między dzieleniem a ułamkami, a przecież każą mu przy każdém dzieleniu, które nie schodzi i gdzie zatém pewna pozostaje reszta, z takowéj i dzielnika ułamek utworzyć: a powtóre wątpliwości podlegać nie może, że pojęcie ułamka właśnie z téj przyczyny, że na nowych wyobrażeniach się formuje, trudniejszém być musi, aniżeli wtenczas, kiedy niejako tylko jest dalszém rozprowadzeniem znajomego już działania.

Zamiast więc owego zwyczajnego określenia ułamka, które brzmi: ułamek jest to jedna lub kilka części całości razem wziętych, uważamy następującą definicyą za stósowniejszą: ułamek jest dzieleniem niewykonaném, a przejście od dzielenia do ułamków w następujący sposób odbywamy.

Każde dzielenie n. p. 20: 4 (czytaj 20 podzielone przez 4) może być także w sposób następujący pisane: $\frac{20}{4}$, a natenczas zowie się ułamkiem i wymawia się: dwadzieścia czwartych. Każde dzielenie przybrać więc może formę ułamka i odwrotnie, gdyż dwukropek w dzieleniu a kreska w ułamku rzeczywiście to samo połączenie liczb wyrażają, chociaż inaczéj się czytają.

Definicya ułamka w sposób takowy dana, bezpośrednio wychodzi z pojęcia dzielenia i również określenie mianownika i licznika ułatwia, bo jasną jest rzeczą, że mianownik jest dzielnikiem, a licznik dzielną.

Dodawanie i odciąganie ułamków, mianowicie zaś szukanie ogólnego mianownika, mimo że już prostszéj formy przybrać nie może, jednakowoż zwykle tylko mechanicznie się wykłada; chodzi tu przedewszystkiém o to, aby uczeń wyrozumiał, że wartość ułamka się nie zmienia, jeżeli tak licznik jak i mianownik przez tę samą liczbę pomnożymy. Natomiast mnożenie i dzielenie ułamków o wiele łatwiejszy wykład na-

stręcza; z téj to także przyczyny nieco bliżéj nad tém się zastanowimy.

Dla mnożenia i dzielenia ułamków zwykle uczyć się trzeba 6 pojedynczych reguł, stósownie do 6 przypadków, jakie tu zachodzić mogą. Istnieją bowiem tak w mnożeniu jak i dzieleniu następujące połączenia: 1) ułamek przez liczbę całkowitą, 2) ułamek przez ułamek i 3) całkowitą liczbę przez ułamek, co zatém 6 pojedynczych daje przypadków.

Jeżeli uczeń na każdy z tych 6 przypadków osobnéj reguły nauczyć się musi, rzecz jasna, że je tylko z trudnością spamięta, zwłaszcza że bardzo do siebie są podobne: gdy tymczasem bliżéj się przypatrzywszy, dwie tylko reguły, t. j. jednę dla mnożenia, a drugą dla dzielenia za wystarczające uznać powinniśmy. Każda bowiem liczba całkowita z łatwością przez dodanie jéj za mianownika jedności formę ułamka przybrać może; i tak n. p. 3 równe jest $\frac{3}{1}$, zkąd wypada, że aby wszystkie przypadki rozwiązać, dwie reguły zupełnie są wystarczające. Są one następujące:

1) Ułamki się mnożą, mnożąc licznik z licznikiem, a mianownik z mianownikiem i
2) ułamki się dzielą, mnożąc je ze sobą, odwróciwszy wprzód jednak dzielnik.

Dla wyjaśnienia bliższego przytaczamy przykłady.

Mnożenie.

a) $\frac{2}{3} \times 5 = \frac{2}{3} \times \frac{5}{1} = \frac{10}{3} = 3\frac{1}{3}$
b) $\frac{2}{3} \times \frac{4}{8} = \frac{8}{24} = \frac{1}{3}$
c) $4 \times \frac{2}{15} = \frac{4}{1} \times \frac{2}{15} = \frac{8}{15}$

Dzielenie.

a) $\frac{2}{3} : 4 = \frac{2}{3} : \frac{4}{1} = \frac{2}{3} \times \frac{1}{4} = \frac{2}{12} = \frac{1}{6}$
b) $\frac{2}{5} : \frac{7}{8} = \frac{2}{5} \times \frac{8}{7} = \frac{16}{35}$
c) $4 : \frac{2}{5} = \frac{4}{1} : \frac{2}{5} = \frac{4}{1} \times \frac{5}{2} = \frac{20}{2} = 10$

W ogóle starać się trzeba, aby jak najmniejszą ilość definicyi i reguł stawiać, które obarczają pamięć ucznia a zwykle w krótkim czasie bywają zapominane. Jest to środek najpierwszy i najnaturalniejszy oswobodzenia nauki z mechaniczności, i mogący się nietylko do wykładu ułamków, ale również do całéj nauki, o któréj mówimy, zastósować. Kiedy metodyka zbyt skwapliwie za drobnostkami się ugania, nie ba-

cząc na jedność, która wszystko w całość łączy, gdy na każdy niemal przypadek nowe prawidła stawia, które w subtelne i pedantyczne formułki częstokroć bywają ubierane, powstaje ztąd nauka, która dwie w sobie zawiera niekorzyści. Jest bowiem rzeczą jasną, że gdzie zbyt wiele jest do pamiętania, tam nietylko pamięć trudniéj dopisuje, ale przedewszystkiém tém mniéj rozum samodzielność swoją rozwinąć może, dla tego że na każdy przypadek już znajduje formułkę gotową. Nauka każda takowe przywary w sobie mieszcząca, bardzo niedostatecznie tylko rozwinąć zdoła rozum, a jeszcze mniejsze dla życia praktycznego niesie korzyści, bo razem z osłabieniem pamięci w umyśle ludzkim niknie. Ważném staje się zatém dla metodyki zadanie, aby naukę każdą w jak najmniejszéj ilości definicyi i reguł wykładać, które z téj przyczyny ogólniejszą cechę przybrać powinny. Przez to zyskamy nietylko to, że podając uczniom mało do pamiętania, w tém trwalszą własność umysłową treść nauki zamieniamy, ale co najważniejsza, rozumowi, który w takowym razie pojedyneze przypadki do prawideł ogólnych stósować i pod nie podciągać powinien, bardzo szerokie otwieramy pole do działania.

Opuszczając naukę ułamków przystępujemy z uczniem do najważniejszéj części rachunków, bo do rozmaitych zadań praktycznych. Cztery pierwsze działania i ułamki po większéj części są tylko przygotowaniem, albo raczéj niejako narzędziami, za pomocą których rozmaite zadania w życiu praktyczném zachodzące rozwiązywać można, dla tego je doskonale znać i ze zręcznością niemi trzeba umieć władać. Przystąpiwszy zaś do téjże części zupełnie zastósowanéj, mamy tę przyjemność, że pole, gdzie tu i owdzie mechaniczność była jeszcze konieczną, zupełnie opuszczamy, wszelkie bowiem zadanie praktyczne, począwszy od najprostszéj reguły trzech aż do zawiłych zadań reguły wspólki, mechanicznego rozwiązania nie potrzebuje, bo każde da się wyrachować za pomocą jasnych wniosków rozumowych; jeżeli zatém mechaniczny wykład téjże części rachunków w szkołach jeszcze istnieje, to dzieje się to tylko w skutek niedołężności nauczających.

Najniedołężniejszy wykład rachunków praktycznych istnieje tam, gdzie nauczyciel tylko mechanicznie przy każdym

rodzaju zadań uczniowi powiada: to a to pomnożysz przez to a to, potém dodasz, potém podzielisz i t. p.; będzie wprawdzie uczeń zawsze umiał rozwiązać inne zadania następujące, do tego podobne, na którém mu rozwiązanie pokazano, ale gdy go tak przez wszystkie rodzaje zadań przeprowadzisz, a po ukończeniu kursu w sposób wyrywkowy będziesz się zapytywał, najczęściéj nic wiedzieć nie będzie. Gdzie taki sposób nauczania panuje, tam tylko kilku zwykle uczniów napotkasz zdatnościami celujących, którzy rachować umieją.

Przeciwna metodzie mechanicznéj jest ta metoda, która się opiera na pewnéj teoryi naukowéj, która zatém nietylko stawia reguły i prawidła, ale takowe zarazem uczniowi stara się udowodnić. Takową metodą najbardziéj rozpowszechnioną jest owa, która rozwięzywanie zadań praktycznych opiera na nauce o proporcyach geometrycznych. Metoda ta jest wprawdzie naukową, ale zupełnie niepraktyczną, bo ucznia tylko z trudnością doprowadza do wyrozomowania tego, co prostym rozumem w sposób krótki i dobitny da się wytłumaczyć; wreszcie ten tylko zdoła za pomocą proporcyi zadania praktyczne bez mechaniczności rozwięzywać, kto dokładnie pojął naukę proporcyi, a do jéj dokładnego pojmowania bardzo mało kto z uczniów dochodzi. Jasną jest rzeczą, że takowa metoda jeszcze bardziéj utrudnia naukę rachunków praktycznych, i mogę się w tym względzie na własne odwołać doświadczenie, które mnie przekonało, że po przebyciu kursu rachunków w sposób mechaniczny, gdy tych samych zadań za pomocą proporcyi uczyć się byłem zmuszony, zawsze bez proporcyi prędzéj sobie poradziłem; bo ustawianie potrzebnych stosunków najwięcéj trudności mi sprawiało. Kto wreszcie dla tego wprowadza naukę o proporcyach, by mechanicznosci uniknął, a same proporcye, jak to najczęściéj bywa, mechanicznie wykłada, ten jeszcze większą ilością formułek i reguł mechanicznych pamięć ucznia obarcza, aniżeli wtenczas, kiedy bez użycia proporcyi zupełnie mechanicznie rachować go uczy.

W najniższych dwóch klasach gimnazyalnych zwykle jest wykład rachunków praktycznych na proporcyach geometrycznych oparty; uczniowie zwykle mało korzystają, bo nauka

proporcyi dla ich młodych umysłów zbyt jest trudną; przyszedłszy do kwarty z porządku rzeczy jeszcze raz naukę o proporcyach słyszą wraz z zastosowaniem do rachunków, przez co sobie znów sposób rozwięzywania praktycznych zadań w pamięci odświeżają; lecz gdy po ukończeniu szkół w zawód życia praktycznego wstąpiwszy, przypadkowo są zmuszeni jaki rachunek należący n. p. do reguły spółki obliczyć, zwykle zapomniawszy teoryą proporcyi, albo sobie poradzić nie umieją, albo za pomocą prostego rozumu sami sobie sposób rozwięzywania tworzą.

Nigdzie niepraktyczność nauki szkólnéj wyraźniéj na jaw wystąpić nie może, jak w takowym razie; bo na cóż się zda znajomość nawet logarytmów i trygonometryi, jeżeli to wszystko w tak sztuczny sposób zostało wpojone, że zapomniawszy drobne formułki proporcyi, najprostszego zadania rozwiązać nie umiemy.

Jeżeli chodzi o rozwijanie władzy rozumowéj, to przyznać należy, że wykład rachunków na proporcyach oparty wyżéj stoi od zupełnie mechanicznego; lecz co do korzyści dla życia, to nas doświadczenie uczy, że uczniowie szkół miejskich, gdzie zupełnie mechaniczny sposób rachowania panuje, daleko większą biegłość i pewność późniéj w życiu w rachunkach posiadają, jak uczniowie, którzy szkoły gimnazyalne pokończyli. Dla nauczającego ma wreszcie jeszcze wykład mechaniczny tę korzyść, że mu droga do naturalnego sposobu dowodzenia jest otwartą, tak że sam przez uważne zapatrywanie się na swój przedmiot nie jeden prosty i zrozumiały sposób rachowania odkryć może, gdy przeciwnie nauczyciel, który proporcyi się trzyma, tylko przez to, że tém ściśléj zasadę główną przeprowadza, naukę uczniowi ułatwić może.

Przystępujemy wreszcie do metody, którą uważamy za najlepszą nietylko pod tym względem, że w sposób jasny i dobitny do przekonania przemawia, ale przedewszystkiem dla tego, że jéj zasada tak jest prostą, iż przypuścić trudno, aby mogła być w życiu kiedykolwiek zapomnianą. Istotą téj metody, jeżeli ją w kilku słowach mamy określić, jest *redukcya czyli sprowadzanie do jedności.* Aby oznaczyć, jak tę

metodę rozumiemy, najlepiéj będzie jéj zastosowanie na kilku praktycznych okazać zadaniach.

1) Weźmy nasamprzód zadanie, które zachowując zwyczajny sposób klasyfikowania zadań, do najprostszéj reguły trzech należy: jeżeli 1 funt kosztuje 3 srebr., ile będzie kosztowało 5 funtów? Zadanie to i dla naszéj metody bardzo jest proste, bo ową redukcyą na jedność, która jéj jest istotą, już w sobie gotową mieści, dla tego, że zadanie z jedności wychodzi; rozwiązanie staje się zatém bardzo łatwe i w następujący sposób się uskutecznia: 5 funt. 5 razy tyle kosztuje co jeden funt, a ponieważ jeden funt kosztuje 3 srebr., zatém 5 funt. $3 \times 5 = 15$ sbr. kosztować będzie. Śmiesznością byłoby prawie, takowe zadanie za pomocą propozycyi rozwiązywać, a przecież jest regułą trzech.

2) Również łatwe jest następujące zadanie, gdzie wypadek jest ilorazem liczb danych: jeżeli 5 funt. kosztuje 20 sbr., ile będzie kosztował 1 funt? Rozwiązanie bowiem całe zależy tylko na tém, aby redukcyą na jedność zastósować i na tém się także kończy; redukcya zaś na jedność otrzymuje się w sposób następujący: jeżeli 4 funty kosztują 20 srebr., więc 1 funt kosztuje czwartą część od 20 srb. $= \frac{20}{4} = 5$ srb.

3) Jeżeli 3 funty kosztują 2 złote, ile będzie kosztowało 10 funtów? Ułożywszy to zadanie we formie do przejrzenia najstósowniejszéj, otrzymamy:

3 funt. koszt. 2 zł. (przypuszczenie)
10 „ „ X zł. (pytanie).

Rozwiązanie. Jeżeli 3 funt. kosztują 2 złot., więc jeden funt będzie kosztował trzecią część dwóch złotych, czyli $\frac{2}{3}$ zł. przez co otrzymujemy redukcyą na jedność; jeżeli zaś 1 funt koszt. $\frac{2}{3}$ zł., zatém 10 funt. $\frac{2}{3} \times 10 = \frac{2}{3} \times \frac{10}{1} = \frac{20}{3} = 6\frac{2}{3}$ zł. kosztować będzie.

4) Jak wielki jest przychód od 4680 tal., które były przez 6 lat na 5 od sta wypożyczone? Zadanie to, które należy do reguły pięciu, ustawione we formie do rachowania najstósowniejszéj, stawia się tak:

100 tal. przynosi przez 1 rok 5 tal. (przypuszczenie)
4680 „ „ „ 6 „ x „ (pytanie).

Rozwiązanie. Jeżeli 100 tal. przez 1 rok przynosi 5 tal.,

więc 1 tal. przyniesie przez 1 rok setną część od pięciu czyli $\frac{5}{100}$, przez co redukcya na jedność jest dokonaną, a zatém 4680 tal. przyniosą przez 1 rok $4680 \times \frac{5}{100}$, a zatém 4680 talarów przyniosą przez 6 lat $4680 \times \frac{5}{100} \times 6$, czyli1404 tal.

5) Jeżeli 5 robotników kończy mur 12 stóp wysoki, 6 szeroki i 30 stóp długi w przeciągu 84 dni, jak długo będzie pracowało 12 robotników nad murem 10 stóp wysokim, 4 szerokim i 100 stóp długim? Ustawiwszy zadanie to we formie najstósowniejszéj, otrzymamy:

(przypuszczenie) 5 rob. pracuje nad mur. 12 stóp wys., 6 szer., 30 stóp długim, 84 dni;

(pytanie) 12 rob. pracuje nad mur. 10 stóp wys., 4 szer., 100 długim 84 dni.

Rozwiązanie.

Jeżeli 5 rob. mr. 12' ws. 6' szer. i 30' dł. koń. w 84 dn.

więc 1 „ 12 „ 6 „ 30 „ 84.5 dn.

więc 1 „ 1 „ 6 „ 30 „ $\frac{84.5}{12.}$ dn.

więc 1 „ 1 „ 1 „ 30 „ $\frac{84.5}{12.6}$ dn.

więc 1 „ 1 „ 1 „ 1 „ $\frac{84.5}{12.6.30}$ dn.

przez co redukcya na jedność dokonana,

a zat. 12 „ 1 „ 1 „ 1 „ $\frac{84.5}{12.30.6.12}$ dn.

a zat. 12 „ 10 „ 1 „ 1 „ $\frac{84.5.10}{12.30.6.12.}$ dn.

a zat. 12 „ 10 „ 4 „ 1 „ $\frac{84.5.10.4}{12.30.6.12}$ dn.

a zat. 12 „ 10 „ 4 „ 100 „ $\frac{84.5.10.4.100}{12.30.6.12}$ dn.

czyli $x = 64\frac{22}{27}$ dni.

We wszystkich tych przykładach przedstawiliśmy naturalnie cały bieg myśli, wypisując za każdym nowym wnioskiem całkowity rezultat, który właściwie nawet przy miernéj tylko wprawie raz tylko się pisze, i jak to łatwo spostrzedz można, przez dopisywanie powstaje. Sama zaś redukcya na jedności zależy więc w powyższych zadaniach na

tém, aby wszystkie wyrazy prócz ostatniego téj części zadania, którą przypuszczeniem nazwać można, na jedności sprowadzić, przez co przypuszczenie najprostszą formę przybiera, jeżeli zaś przypuszczenie z jedności wychodzi, to pytanie z łatwością się odgadnąć daje. Do powyższych przykładów dołączamy jeszcze jeden, który należy do tak zwanéj reguły spółki.

6) Trzy osoby stawiają w loteryą: A. $3\frac{2}{3}$ tal., B. $5\frac{1}{3}$ tal. i C. 3 tal., i wygrywają razem 564 tal.; ile stosunkowo do stawki każdéj osobie w podziale się dostanie?

Rozwiązanie. Ponieważ 3 osoby razem wstawiają $3\frac{2}{3} + 5\frac{1}{3} + 3$ czyli 12 tal., zatém 12stu talarami wygrywają 564; jeżeli się zaś 12. tal. wygrywa 564 tal., zatém się wygrywa 1 talarem 12tą część od 564 tal. czyli $\frac{564}{12} = 47$ tal., przez co redukcyą na jedność otrzymujemy.

Jeżeli zaś 1 tal. wygrywa 47 tal.
zatém $3\frac{2}{3}$ czyli $\frac{11}{3}$ tal wygrywa $47\frac{11}{3}$ co otrzymuje A.
zatém $5\frac{1}{3}$ czyli $\frac{16}{3}$ tal. wygrywa $\frac{16}{3}47$, co otrzymuje B.
zatém 3 tal. czyli $\frac{16}{3}$ tal. wygrywa $47 . 3$ tal., co otrzymuje C.

Z tych sześciu przykładów, których rozwiązanie tu przytoczyliśmy, łatwo pojmujemy, że redukcyą na jedność wszędzie zastósować można, gdzie tylko stosunki geometryczne zachodzą; zupełnie więc redukcya nietylko naukę o proporcyach zastąpić może, ale zarazem podaje tę korzyść, że podczas gdy proporcye są tylko sztucznym schematem, podług którego ilości nazwane się ustawiają, a ztąd łatwo mogą być zapomniane, metoda ta bardzo łatwą jest do pamiętania.

Potrzebą jest wielką, by nauka rachunków sztucznemi formułkami przeładowana, ustąpiła miejsca prostemu sposobowi wnioskowania, by metoda, któréj zasadę podaliśmy, odznaczająca się prostotą, zajęła miejsce zwykle mechanicznie wykładanych proporcyi. Ponieważ zaś brak jest w ogóle książki rachunkowéj w tym duchu opracowanéj, przeto jest wielka potrzeba w téj mierze książki podręcznéj, którąby posiadała wszystkie własności gruntownéj pracy i dostarczała dla nauczających dostateczną skazówkę do łatwéj i zrozumiałéj nauki, aby ta rozum rozwinąć a dla życia trwałe mogła przynieść owoce. Po-

nieważ tylko przez połączenie sił ku wspólnemu celowi, nagromadzenie rozmaitych spostrzeżeń i połączenie ich w jednę całość, powstać może książka dla szkół użyteczna, dla tego dalecy jesteśmy od mniemania, aby w powyższych uwagach wszystkie zasady dobrego wykładu rachunków wyczerpnięte być miały; wymagają one owszem wielostronnego i szczegółowego jeszcze dopełnienia. J. Z.

Szkoła realna.

Uwagi, jakie o planie nauk szkoły realnéj w Poznaniu w ostatnim poszycie pisma naszego zamieściliśmy, stały się powodem kilku ustnych i piśmiennych zapytań, żądających od nas wytłumaczenia się: *jak rozumiemy realne wykształcenie i zadanie szkoły realnéj?* Również radzono się już nas kilkakrotnie: *czy korzystniéj jest oddawać synów do gimnazyów, czy też do nowo otworzonéj w Poznaniu szkoły realnéj?*

Czy oddać syna do gimnazyum, czy też do szkoły realnéj, to zawisło zupełnie od zawodu, jaki sobie obrał, lub do jakiego rodzice chcą go przeznaczyć, wreszcie od szczególnych skłonności, jakie okazuje ku tym lub owym naukom. Bezwzględnie nie jest ani gimnazyum lepsze od szkoły realnéj, ani też szkoła realna od gimnazyum; może być tylko ten lub ów instytut lepszy od innego, co zawisło całkiem od przypadkowości, jak n. p. od dzielności dyrektora, od doboru nauczycieli miłujących nauki, albo obojętnych dla nich i t. p.

Każda nauka, każda umiejętność kształci, czy się nazywa filologią, czy naukami przyrodzonemi. Równie więc filologiczne czyli gimnazyalne jak i realne nauki są zdolne kształcić i spobić ludzi światłych i użytecznych. Młodzieniec z zapałem pracujący w naukach przyrodzonych równie znakomicie wykształcić się może, jak i ten, który z zamiłowaniem pracuje w literaturze łacińskiéj i greckiéj. Każda gałąź umiejętności ma piękną stronę. Adam Mickiewicz odebrał filologiczne, niedawno zmarły Arago realne wykształcenie. Kto się dla tego

BIBLIOTHECA UNIV. IAGELL.

tylko kształci, ażeby przez nauki podniósł się nad życie powszednie, poziome, kto pracuje w naukach jedynie dla tego, że je zamiłował, dla kogo nauki nie potrzebują być później sposobem do życia; ten równie cel swój osiągnąć potrafi, czy przygotowanie naukowe odbierze w gimnazyum, czy też w instytucie realnym.

Najfałszywsze, a między naszą publicznością dość upowszechnione jest to zdanie, że do realnych nauk mniéj potrzeba zdolności aniżeli do filologicznych, że uzdatnionego syna oddać trzeba do gimnazyum, a tępą głowę do szkoły realnéj, bo tu może jeszcze podołać. Każda nauka jest nauką, czy to lub owo nosi nazwisko, każda opiera się na logicznéj konsekwencyi i każda jest logicznem rozumowaniem; więc do każdéj umiejętności potrzeba ucznia, który umie myśleć, i to logicznie myśleć. Można się urodzić z talentem do muzyki, malarstwa, rzeźbiarstwa; można się urodzić w ogóle z większemi lub mniejszemi zdolnościami; można czuć pociąg do jednéj lub drugiéj nauki; ale nie można instynktem lub jakąś mechaniką nauczyć się czy to fizyki, czy języka, czy czegobądź, tylko trzeba się uczyć, trzeba się uczyć myśleć, pojmować, konsekwentnie się zastanawiać, wyciągać wnioski i t. d. Bez tego się obejść nie może uczeń równie w szkole realnéj jak i w gimnazyum.

Dla tych więc względów nie zalecamy ani przedewszystkiém gimnazyum, ani przedewszystkiém szkoły realnéj, ale zalecamy obydwa instytuta dla téj młodzieży, która się chce uczyć, która miłuje nauki, któréj rodzice szczerze pragną, aby była wykształcona.

Rodzice sami zważać powinni na przyszłość swych synów, na ich późniejsze powołanie, wreszcie na szczególne ich skłonności, i stósownie do tego oddawać ich do gimnazyum albo do szkoły realnéj.

Jaki jest cel gimnazyów, wiadomo powszechnie; jakie zaś jest zadanie szkoły realnéj, powiemy niżéj. Ponieważ zaś nie mamy nic więcéj do dodania w téj mierze nad to, cośmy już przed dwiema laty powiedzieli; przeto nie pozostaje nam nic innego, jak powtórzyć raz jeszcze rozprawkę naszą o szkole realnéj, przed dwiema laty w niniejszém piśmie wydrukowaną.

We wszystkich krajach oświeconych szkólnictwo w ostatnich czasach ogromne zrobiło postępy; wszędzie widzimy, jak się mnożą szkoły elementarne, gimnazya, szkoły realne, wyższe miejskie, kupieckie, agronomiczne, leśnicze, rzemieślnicze, budownicze, politechnicze, akademie sztuk pięknych, uniwersytety. Rozmaite te zakłady naukowe, dowodzą różnorodności potrzeb naukowych. Nie potrzebujemy dowodzić, że i kraj nasz ma różne potrzeby, że więc i u nas koniecznemi są różne instytuta edukacyjne.

Mimo to, posiadaliśmy w Księstwie niedawno jeszcze dwa tylko główne rodzaje szkół:

a) *elementarne*, przeznaczone wychowaniu i wykształceniu masy ludu, i

b) *gimnazya*, sposobiące młodzież do słuchania ścisłych umiejętności wykładanych po uniwersytetach.

Szkoły elementarne okrzesują dzieci z najgrubszych obyczajów i niewiadomości; gimnazya zaś sposobią do najwyższego, jakie człowiek osięgnąć może, wykształcenia umiejętnego. Gimnazyasta złożywszy egzamen dojrzałości, t. j. złożywszy naukowe dowody, że dojrzały już jest do wyższych studiów ścisłych, umiejętnych, idzie na uniwersytet zapisać się do jednego z czterech następujących fakultetów: filozoficznego, teologicznego, medycznego lub jurystycznego. Skończywszy uniwersytet i złożywszy potrzebne egzamena, odbiera patent na wyższego nauczyciela, teologa, lekarza, lub wyższego urzędnika.

A gdzież, pytamy się, odebrać miał wykształcenie ten, kto nie miał zamiaru zostać wyższym nauczycielem lub urzędnikiem, księdzem, lekarzem? Gdzież się miał wykształcić młodzieniec, który chciał być rolnikiem, kupcem, wyższym rzemieślnikiem, fabrykantem, księgarzem, człowiekiem przemysłowym? Nauka w szkole elementarnéj dla niego nie wystarcza, a gimnazyum sposobi go zupełnie w innym kierunku, nawet zamiast przygotowywać go do jego zawodu przemysłowego, odsuwa go od takowego nieznacznie, odsłaniając mu inny cel, otwierając mu widok w krainę czystych umiejętności. Nie każdy chce i może zostać człowiekiem uczonym, filologiem, prawnikiem i t. d.

Oprócz masy ludu po wsiach i miasteczkach, przestającego na elementarném wykształceniu, i oprócz małéj liczby ludności, któréj synowie poświęcą się zawodowi uczonemu, liczna jeszcze pozostaje się klasa ludzi składająca się z ziemianinów, komisarzy, ekonomów, leśniczych, kupców, wyższych rzemieślników i t. p., których już samo położenie w społeczeństwie stawia na wyższy stopień wykształcenia. Klasy téj synowie po większéj części, gdy dorosną, zajmą to samo stanowisko w społeczeństwie, jakie ich ojcowie dzierżą. Ale ażeby stanąć na tym samym stopniu społeczeństwa, ażeby stanowisko swoje godnie piastować i być na niém tak dla siebie jak i dla drugich użytecznym, aby prowadzić z pożytkiem jaki zawód praktyczny, potrzeba naukowego przygotowania, potrzeba nietylko ogólnego wykształcenia, jakiego wymaga wyższe miejsce w społeczeństwie oświeconém, ale także specyalnych wiadomości i nauk, uzdolniających młodzieńca do zawodów fachowych. Słowem, liczna owa klasa ludności, wymaga osobnych szkół, wyższych od elementarnych, a innych, aniżeli są gimnazya.

Potrzeby naukowe téj klasy ludności, żyjącéj albo z rolnictwa, albo z przemysłu, wywołały po wszystkich oświeconych krajach *szkoły* tak nazwane *realne*. W Niemczech już na początku 18go wieku żądano szkół, w którychby nauki przyrodzone, czyli tak nazwane realia, głównym były przedmiotem nauk. Pierwsza w takim duchu urządzona szkoła powstała w Berlinie w r. 1747. Założył ją Hecker. Wkrótce przekonano się, jak użyteczne są tego rodzaju zakłady naukowe. Szkoły realne zaczęły się przeto mnożyć. Dziś każde niemal znaczniejsze miasto w każdéj niemieckiéj prowincyi, posiada szkołę realną, która znaczny wywiera wpływ na podniesienie rzemiosł, przemysłu, rolnictwa i handlu.

Zważywszy na jak niskim jeszcze stopniu, w stosunku do innych oświeconych krajów, znajduje się u nas przemysł, rolnictwo, handel, rzemiosła, jak wielkiego i troskliwego gałęzie te potrzebują pielęgnowania, bodźca, naukowego przygotowania; nie możemy jak tylko cieszyć się z powstania u nas szkoły realnéj, i zapewne nie inny jak ten tylko był powód, że od wielu lat kilku światłych naszych obywateli

tak gorliwie domagało się u rządu założenia polskiego takiego instytutu.

Dotychczas młodzież nasza do nauk się garnąca wskazana była tylko na wykształcenie gimnazyalne. Przypatrzmy się więc gimnazyom i ich dążeniu, a przekonamy się, że jakkolwiek użyteczne to są szkoły, przecież zaspokoić nie mogły różnorodnych naszych potrzeb naukowych

W gimnazyum *głównym przedmiotem* są nauki starożytne, t. j łacina i grecczyzna, czyli literatura klasyczna, a *głównym celem*, filologiczne przygotowanie młodzieńca do wykładu uniwersyteckiego, do studiów nauk ścisłych. Nauki gimnazyalne żadnego nie mają względu na przyszły zawód uczniów, na ich stanowisko w życiu społecznem. Gimnazyum osięga swój cel, jeżeli młodzieńca uczyni umysłowo tak dojrzałym, że tenże poświęcić się może badaniom starożytności, ducha greckiego i rzymskiego, prawa i instytucyi rzymskich, filozofii, prawa natury i t. p. „Szkoły uczone (gimnazya, licea) mają kształcić w młodzieży ducha szlachetnéj i wiecznym wzorem nam będącéj ludzkości, czyli humanistyczność, a to za pomocą czysto ludzkiéj naukowości i czysto ludzkich uczuć, czyli tak zwanych humaniorów.“ Humaniora więc czyli klasyczna literatura, jest tu węgielnym kamieniem wykształcenia. To też w gimnazyum od najniższéj klasy zaczyna się język łaciński i razem z greckim główną liczbę godzin zabiera. Uczniowie doprowadzić tu mają naukę do wysokiego stopnia: muszą czytać i rozumieć klasyków bez słownika i pisać w obydwóch starych językach do pewnego stopnia. Nauki zaś realne, jako to historya naturalna, fizyka, chemia, matematyka zastósowana, jeografia, statystyka, albo do podrzędnych przedmiotów tu należą, albo też jak chemia, statystyka, wcale wykładane nie bywają.

Jakież mamy ztąd korzyści, że masa młodzieży naszéj kształciła się w gimnazyach? Może jeden na 50 albo 100 został lekarzem, księdzem, wyższym nauczycielem lub urzędnikiem, jeden na 50 albo 100 poświęcił się umiejętnościom. Większość przeszła z tego łacińskiego, filologicznego instytutu do rolnictwa, przemysłu lub handlu. A jakież dziś znać po téj młodzieży wykształcenie? jakież przynosi krajowi procenta od

swego naukowego kapitału? Gdyby ta młodzież wykształcona i niedokształcona po gimnazyach, rozrzucona po wsiach i miastach, w większéj podobno połowie nieużyteczna dla ogółu, odebrała była wykształcenie realne, zastósowane do życia, powstałby był z niéj szereg ludzi oświeconych, zdatnych i użytecznych, na jakich nam wszędzie zbywa. Zaiste! więcéj niż lekarzy, wyższych urzędników i nauczycieli, potrzebujemy zwyczajnych, ale światłych obywateli, zdatnych rolników, ekonomów, kupców, rzemieślników, fabrykantów, mechaników, słowem ludzi realnie wykształconych. Brakowi takich ludzi niezawodnie gimnazya nie zaradzą.

Wcale tu nie myślimy przeczyć, że dla pojedynczych, t. j. dla téj mniejszéj liczby młodzieży naszéj, która się chce poświęcić umiejętnościom, potrzebne i konieczne są gimnazya; lecz twierdzimy, że dla ogółu użyteczniejsze i potrzebniejsze są nauki realne, aniżeli gimnazyalne, klasyczne, — czyli, że potrzebniejsze nam są szkoły realne aniżeli gimnazya.

Jak w gimnazyach literatura klasyczna, tak w szkołach realnych głównym przedmiotem sa nauki przyrodzone: zastósowana matematyka, fizyka, chemia, botanika, mineralogia, zoologia, jeografia, statystyka, arytmetyka, historya powszechna, i języki: polski, niemiecki, francuzki i angielski. Gimnazyum sposobi na ludzi uczonych, szkoła realna na przemysłowych i światłych obywateli. Szkoły realne tak się okazały w Niemczech użyteczne, że nawet do gimnazyów coraz więcéj wprowadzają nauk przyrodzonych, że je coraz więcéj do szkół realnych zbliżają; w wielu nawet miejscach niższe klasy gimnazyalne urządzają na taki sposób, jak niższe klasy realne, a z niektóremi gimnazyami łączą szkoły realne Utrzymują niektórzy pedagogowie, że nauki przyrodzone bardziéj nawet rozwijają umysł, aniżeli języki starożytne, które to ostatnie więcéj pamięć niż rozum zatrudniają. Młodzież, która z wyższych klas szkół realnych przeszła do gimnazyum, jest podobno nieomal zawsze bystrzejsza od uczniów, którzy cały czas nauk w gimnazyum przepędzili.

Szczegółowe korzyści, jakich się spodziewamy po szkole realnéj w Poznaniu, są według zdania naszego następujące:

1) *dla rolnictwa krajowego.* Dotychczasowi nasi właści-

ciele ziemscy, z małemi wyjątkami, odebrali — jakeśmy to już powiedzieli — wykształcenie gimnazyalne, t. j. głównie oparte na językach starożytnych. Być może, że ztąd pochodzi to, iż tylu mamy *łacinników-gospodarzy*. Zdaje nam się, że nie przesadzimy twierdząc, że do upadku tak wielu majątków u nas, przyczyniło się jeżeli nie filologiczne wykształcenie, to niezawodnie brak stósownego, właściwego wykształcenia. Rzucono się wprawdzie i u nas w ostatnich czasach do gospodarowania ekonomiczniejszego, do podniesienia kultury ziemi; lecz zaiste! nie gimnazyom to zawdzięczamy, ale ogólnemu postępowi rolnictwa, krytycznemu położeniu i przykładom z zagranicy.

Pomyślniejszych skutków dla podniesienia rolnictwa spodziewamy się po naukach realnych, aniżeli po gimnazyalnych. I tak obszernie w szkołach realnych wykładana historya naturalna zastósowana, uczy poznawać wszelkie rośliny, ich naturę, sposób rozmnażania i pielęgnowania, korzyści z nich; daléj uczy poznawać ziemię, jéj skład, bogactwa, płodność, potém zwierzęta, ich naturę, choroby, użytek z nich; — słowem, historya naturalna traktuje o rzeczach najbardziéj rolnika obchodzących, który ziemię uprawia i obsiewa, z chodowania roślin główne ciągnie zyski, a zwierząt potrzebuje częścią do pomocy, częścią na pokarm. Kto chce być dobrym rolnikiem, koniecznie potrzebuje znać botanikę, zoologią i mineralogią, tak to teoretycznie, jak praktycznie.

Niemniéj użyteczną i pomocniczą jest nauka historyi naturalnéj dla leśniczych, ogrodników.

Zastósowana matematyka i rysunki uczą przyszłego rolnika myślenia, porządku, ładu, symetryi, są więc pomocniczemi naukami do budowania domów i zabudowań gospodarczych. Chemia, przedmiot zupełnie z gimnazyów wykluczony, a w szkołach realnych zwykle gruntownie wykładany, jak najbliższą ma styczność z rolnictwem. Fizyka, zwłaszcza mechanika, naprowadza przyszłego rolnika na różne udoskonalenia narzędzi rolniczych, siewników, młynków i tym podobnych machin. Statystyka wskazuje użyteczność komunikacyi handlowych, ważność dróg, rzek, kanałów, uczy o stosunkach wzajemnych miast, prowincyi, krajów i t. d. Arytmetyka praktyczna uczy

tak nam potrzebnéj rachunkowości gospodarczéj. Wreszcie historya powszechna, jeografia, języki polski, niemiecki, francuzki i angielski, kształcą młodziana w ogóle na oświeconego ziemianina.

Czy więc nauki te dla przyszłych rolników nie są o wiele przyjemniejsze i użyteczniejsze, aniżeli nauki gimnazyalne, aniżeli literatura klasyczna? Spodziewamy się przeto, że synowie naszych posiedzicieli ziemskich licznie szkołę realną w Poznaniu odwiedzać będą. Jeżeliby nam zaś kto powiedział, że oddając syna swego do szkół, nie może przewidywać, czém tenże będzie chciał zostać, czy nie wolałby późniéj poświęcić się umiejętnościom, aniżeli rolnictwu lub zawodowi przemysłowemu, odpowiedzielibyśmy na to, że każdy uczeń z szkoły realnéj przejść może do gimnazyum, i jeżeli tylko nie był nieukiem w szkole realnéj, to i w gimnazyum łatwo mu pójdzie nauka języków klasycznych, przy ogólném rozwinięciu jakie z sobą przyniesie.

2) Niemniéj pomyślnych skutków spodziewamy się po szkole realnéj w Poznaniu dla *rzemiosł naszych*. Dziś, z nader szczupłemi wyjątkami, nie śmielibyśmy rzemieślników naszych nazwać prawdziwymi rzemieślnikami; są to, powtarzamy raz jeszcze, z niektóremi wyjątkami partacze, bez znajomości swéj rzeczy, bez nauk, bez prawdziwéj rzetelności. Wykształcenie, jeżeli jakie takie posiadają, odebrali albo w szkole elementarnéj, albo w najpomyślniejszym razie, w niższych klasach gimnazyalnych; zwykle wykształcenie to ogranicza się na tém, że umieją czytać i podpisać się. Dla tego też użyteczna klasa rzemieślników, jest u nas prawie w pogardzie. Szkół rzemieślniczych nie mamy. Gdyby przyszły rzemieślnik ukończył, choćby tylko cztery niższe klasy szkoły realnéj, przystąpiłby do nauki rzemiosła z wykształconym do pewnego stopnia umysłem i zapasem pomocniczych wiadomości. Przez naukę historyi naturalnéj poznałby surowe produkta, których późniéj uczyć się będzie przerabiać; przez naukę rysunków nabrałby zmysłu estetycznego, upodobania w tém, co jest proste, regularne, kształtne, gustowne; przez naukę matematyki, a choćby tylko początki jéj, również jak przez naukę fizyki, a szczególnie mechaniki, nawykłby umysł

jego do zastanawiania się; może później stałby się wynalazcą niejednéj użytecznéj rzeczy, a niezawodnie zdolniejszym do udoskonalenia i podniesienia przyszłego swego rzemiosła albo kunsztu, aniżeli przystępując do tego zawodu przemysłowego z umysłem nieprzemyślnym, surowym. Ucząc się choćby tylko początków historyi powszechnéj, arytmetyki, języków żyjących, uzdolniłby się na oświeconego obywatela miasta, a zczasem wykształcenie swoje, nauki i wiadomości szkólne coraz więcejby uzupełniał. Jeżeli przyszli nasi rzemieślnicy odbiorą więcéj niż dotąd przygotowania naukowego, realnego, zamienią się ubogie i nędzne nasze mieściny w miasta porządne, kwitnące, napełnione pracowitymi, przemyślnymi rzemieślnikami, fabrykantami, zamożnymi i oświeconymi obywatelami.

Spodziewamy się przeto, że nietylko posiedziciele ziemscy, ale i zamożniejsi mieszczanie licznie synów swych posyłać będą do szkoły realnéj, a nie upatrywać, jak się zwykle działo dotąd, jedynego dla nich szczęścia w stanie duchownym, do którego ich często przeznaczają mimo najmniejszego z ich strony powołania i chęci.

3) Jak dla rolników i rzemieślników, tak i dla przyszłych *kupców naszych* bardzo użyteczną stać się może szkoła realna w Poznaniu. Jak czystém sumieniem rzemieślników naszych nie śmielibyśmy nazwać prawdziwymi rzemieślnikami; tak nie poważylibyśmy się i kupców naszych, z nader małemi wyjątkami, nazwać prawdziwymi kupcami; są oni raczéj przekupniarzami, kramarzami, bez znajomości kupiectwa, bez nauk i wiadomości potrzebnych, bez sumienności, jaka charakteryzować powinna każdego kupca. Dla tego i kupiectwo jest u nas prawie w takiém samém poniżeniu, jak rzemiosła Dla czego kupcy nasi nie mogą wytrzymać konkurencyi z cudzoziemcami? Ręczymy, że nie jedynie, jak się niejednemu zdaje, dla posiadania mniejszych funduszów przy rozpoczęciu swego przedsięwzięcia, ale głównie dla nieznajomości kupiectwa, dla braku ogólnego oświecenia i specyalnego wykształcenia. Szkoła realna w Poznaniu może się więc niepomału przyczynić do wyzwolenia kupiectwa naszego z niemowlęctwa, do podniesienia go w znaczeniu. Nauki szkół realnych, jako to: aryt-

metyka (połączona z buchhalteryą), statystyka, jeografia, a nawet historya naturalna, fizyka, chemia, matematyka, są bardzo pomocniczemi i użytecznemi naukami dla przyszłego kupca. W szkole realnéj poznać on może tak potrzebne dla niego języki: niemiecki, francuzki i angielski; wykształcić się gruntownie w języku i literaturze ojczystéj, czego po nim, choćby tylko jako po oświeconym Polaku, wymagać mamy prawo. Gruntowne poznanie historyi powszechnéj w szkole realnéj, poda mu prawo obywatelstwa wśród ludzi światłych.

4) Następnie, użyteczniejszą aniżeli gimnazyum, jest szkoła realna dla przyszłych *chirurgów i farmaceutów* czyli *aptekarzy*, którymi w większéj części są dotąd cudzoziemcy. Cała ich sztuka głównie polega na specyalnéj znajomości nauk przyrodzonych. I tak aptekarz doskonale znać potrzebuje zioła, kory, potaże, sole, spirytusy, kwasy i tym podobne rzeczy, należące częścią do historyi naturalnéj, częścią do chemii.

5) Dotychczas przechodzi co rok dużo młodzieży z czterech niższych klas gimnazyalnych do seminaryum nauczycielskiego. Daleko użyteczniejszém dla przyszłego powołania nauczycielskiego byłoby naukowe przygotowanie w czterech niższych klasach realnych aniżeli gimnazyalnych, ponieważ tak w instytucie nauczycielskim, jako też w szkole realnéj, głównym przedmiotem są nauki realne, i głównie też nauczyciel elementarny, obok czytania i pisania, dzieci po wsiach, a szczególnie w mieście, uczyć ma i powinien realiów.

Życzylibyśmy dla dobra kraju, aby dzisiejsze szkoły rektorskie po miastach powiatowych w Księstwie naszém, zamieniono na wyższe szkoły miejskie, tak nazwane i powszechne w Niemczech „Höhere Bürgerſchulen“ czyli niższe szkoły realne. Dzisiejsze szkoły rektorskie są niczém inném, jak czterema niższemi klasami gimnazyalnemi; szkoły zaś wyższe miejskie, byłyby czterema niższemi klasami szkół realnych. Po skończeniu tych klas realnych w mieście powiatowém, przechodzić mógłby chłopiec od 14—16 roku do dwóch wyższych klas w szkole realnéj w Poznaniu, jeżeliby się daléj chciał kształcić. Przyszli zaś rzemieślnicy i mniejsi kupcy odebraliby w takich wyższych szkołach miejskich czyli niższych realnych zupełniejsze i właściwsze wykształcenie, aniżeli w dzi-

siejszych szkołach rektorskich. W szkołach takich dostatecznie także mógłby się niejeden młodzieniec przygotować do seminaryum nauczycielskiego.

6) Dotychczas mało młodzieży naszéj idzie po skończeniu nauk na niższych urzędników, czyli tak zwanych subalternów. Nie wchodzimy w powody tego, ale to pewna, że niejeden mógłby tu znaleść przyzwoite utrzymanie, i że szkoła realna doskonale na subalterna przysposobić młodego człowieka może, daleko lepiéj aniżeli gimnazyum.

Tak więc pozostałoby się gimnazyum instytutem przygotowawczym tylko dla téj młodzieży, która poświęcić się pragnie ścisłym naukom, jako to filologii, prawu, teologii, medycynie i umiejętnym badaniom nauk przyrodzonych. Dla reszty zaś młodzieży, za najwłaściwsze instytuta przygotowawcze uważamy szkoły realne.

Nie śmiemy nad tém się jeszcze zastanawiać, w jakim stosunku stoją szkoły realne do *sztuk pięknych*. Sztuki bowiem piękne tak są u nas zapoznane, że potrzebaby zdolniejszego pióra aniżeli jest nasze do zwrócenia nań publicznéj uwagi. Nie poważylibyśmy się dziś u nas namawiać kogokolwiek do poświęcenia się sztukom pięknym, z wyjątkiem budownictwu, bo nie widzimy, przynajmniéj u nas w Księstwie, sposobu utrzymania dla żadnego artysty.

Cieszymy się wprawdzie z wielu innymi, że tak licznie zwłaszcza uboższa młodzież nasza garnie się do nauk, że katolickie gimnazyum w Poznaniu, gimnazyum w Trzemesznie i Ostrowie przepełnione są uczniami; ale z drugiéj znów strony obawa nas przejmuje o los tylu młodych ludzi z gimnazyalném wykształceniem, dla których tak szczupłe jest późniéj pole działania. Cóż oni poczną po skończeniu nauk w gimnazyum? Zkąd wszyscy wezmą fundusze na uniwersytet? jakim n. p. sposobem utrzymają się młodzi prawnicy, nieposiadający żadnego majątku, aż do złożenia trzeciego egzaminu? A przecież nie wszystka młodzież uboga poświęcić się pragnie stanowi duchownemu, jakkolwiek wielki jeszcze jest brak księży. Nie myślimy bynajmniéj odwodzić młodzież kształcącą się od przykładania się do nauk ścisłych, od uczęszczania na uniwersytety; ale wy-

znajemy otwarcie, że cieszyłoby nas bardzo, gdybyśmy równie tyle młodzieży widzieli sposobiącéj się realnie do praktycznych zawodów. Wykształcony i rzeczywiście zdatny rolnik, wyższy rzemieślnik, fabrykant, leśniczy, kupiec, znajdzie jeżeli nie w małém naszém Księstwie, to w Królestwie, Galicyi, na Litwie, Rusi, Wołyniu lub Ukrainie stósowne dla siebie pole i utrzymanie.

Przy końcu nadmieniamy jeszcze, że jak gimnazyum sposobi młodzieńca do uniwersytetu, tak szkoła realna chcącego się poświęcić agronomii, wyższym rzemiosłom i t. p., przygotowuje do najwyższych czyli specyalnych szkół realnych, jakiemi są: szkoły agronomiczne, kupieckie, fabrykantów, techniczne, akademie sztuk pięknych, szkoły politechniczne i t. p.

E. E.

SPRAWOZDANIE

Dyrekcyi Towarzystwa Pomocy Naukowéj dla młodzieży Wielkiego Ks. Poznańskiego.

za rok od św. Jana 1852 do św. Jana 1853.

Przystępując do dorocznego Sprawozdania z dwunastego roku dobroczynnego działania Towarzystwa Pomocy Naukowéj, z czynności dyrekcyi zaszczyconéj towarzystwa zaufaniem i owoców wspólnego poświęcenia, ma sobie dyrekcya za obowiązek tak w własném jako też w wychowańców towarzystwa imieniu na samym wstępie wynurzyć ogółowi członków szczere i rzetelne podziękowanie za nieustającą gorliwość w poświęceniu obywatelskiém, które lat już dwanaście téj szlachetnéj instytucyi istnieć i kwitnąć pozwoliło, i tém samém niechybną dało rękojmię, że żadne wpływy czasowe trwałości jéj podkopać, a tém mniéj upadku jéj sprowadzić już nie zdołają. Przetrwało to towarzystwo wiele klęsk materyalnych i przesileń majątkowych, przetrwało kilka burzy politycznych, przetrwało nareszcie wiele zmian różnych mniéj lub więcéj jemu przychylnych stronnictw; jak gdyby złoto z ognia próbierczego wyszło i stoi na jawie, szczycąc się powszechném zaufaniem. Charakter ten bez zmazy i nie-

ufności nadaje mu wspólny wszystkim interes oświaty i moralności, który to interes był, jest i będzie głównym i celnym towarzystwa zamiarem.

Do wynurzonych cotylko słów wdzięczności miło nam jest dorzucić w tym roku pewniejszą nieco tejże wdzięczności rękojmię w ogłoszonych w ciągu tego roku wykazach młodzieży tak wspieranéj w latach od św. Jana 1849 do św. Jana 1853, jako też wykształconéj całkowicie lub częściowo funduszami towarzystwa przez przeciąg lat od roku 1841/42 do św. Jana 1851 i rozesłanych w stósownéj liczbie do komitetów. Wykazy te składają naoczne i numeryczne dowody z owoców zebranych z pola ofiar obywatelskich i przekonywają każdego, że tak znaczna liczba uzdatnionéj i po społeczeństwie Księstwa rozrzuconéj młodzieży dostateczném jest zabezpieczeniem korzystnego użytku wspólnych a licznych funduszów.

Poniżéj następujące sprawozdanie wykazuje Towarzystwu tak stan funduszów z ubiegłego roku od św. Jana 1852 do św. Jana 1853, jako też czynności dyrekcyi i komitetów, kreśląc niemniéj ogólny obraz rezultatów w tym roku osiągniętych. Odliczając małe przerwy w czynnościach dyrekcyi spowodowane dłuższą nieobecnością kilku miejscowych członków w porze latowéj, stawa dyrekcya przed walném zebraniem towarzystwa z tém zaręczeniem, że i w tym roku dopełniała obowiązków swoich sumiennie i w miarę sił swoich. Tym bardziéj żałować musi, że o małéj tylko liczbie komitetów toż samo złożyć może świadectwo. Kilka komitetów celowało w tym roku gorliwością w działaniu i regularnością w posiedzeniach i raportach; wiele innych ledwo kiedy niekiedy dawało znak życia; są jeszcze powiaty, w których na żaden sposób sformować komitetów dyrekcyi się nie udało. Smutne to jest i dobru towarzystwa nader dotkliwe zjawisko, gdyż doświadczenie aż nadto wyraźnie stwierdziło, że żywy udział i regularność w opłacaniu składek zawsze w parze idą z czynnością komitetów.

Nie zechce tego towarzystwo włożyć na karb mniéj dobréj woli lub obojętności dla obowiązku włożonego na dyrekcyą uchwałą walnego zebrania z roku 1851, jeżeli i w tym

roku jeszcze nie jest taż dyrekcya w stanie złożyć wykazu zaległości składek z dwóch lat ubiegłych. Poczuwając się zawsze do skrupulatnego wypełniania uchwał walnego zebrania, uważamy się za usprawiedliwionych z niezadosyćuczynienia rzeczonéj uchwale przez wielkie i prawie nieprzezwyciężone trudności, jakie się w téj pracy objawiły. Częste przesiedlania składkujących z powiatu do powiatu, nieuiszczanie się w terminach, a nawet latach właściwych, niedokładność zaciągania składek i rozkładania ich między termina właściwe, wszystko to razem sprawia, że książki komitetowe trudno a prawie niepodobno sprowadzić do jedności z książkami głównemi. Trudności te są tak wielkie, że dyrekcya zwątpiła prawie o możności doprowadzenia tych wykazów do skutku w takiéj ścisłości, jakiéj formalność wymaga; wszelkie dotychczasowe usiłowania kalkulatury pokazały się dotąd niedostateczne.

Dyrekcya składała się w roku bieżącym z następujących osób: 1) z Mielżyńskiego Macieja, jako prezesa. — 2) Dra Cegielskiego, jako zastępcy prezesa. — 3) Ks. prałata Brzezińskiego, jako sekretarza i podskarbiego. — 4) Czapskiego Franciszka. — 5) Cieszkowskiego Augusta. — 6) Ks. regensa Janiszewskiego. — 7) Łaszczewskiego Felixa. — 8) Dra Mateckiego. — 9) Dra Motty. — 10) Ks. Dra Prusinowskiego. — 11) Potworowskiego Gustawa. — 12) Radońskiego Anastazego. — 13) Szułdrzyńskiego Józefa. — 14) Wannowskiego profesora.

Posiedzenia dyrekcyi zwyczajne odbywały się co czwartek po pierwszym i piętnastym każdego miesiąca, nadzwyczajne zaś w miarę potrzeby.

Posiedzeń takowych odbyła dyrekcya w bieżącym roku w ogóle 31.

Dziennik registratury obejmował przez rok bieżący 990 numerów, z których przypada na korespondencyą komitetów z dyrekcyą, jak następuje:

1	Z powiatu Babimostskiego	1
2	„ Bukowskiego	6
2	„ Bydgoskiego	6
	Do przeniesienia . . .	13

	Z przeniesienia . . .	13
4	Z powiatu Chodzieskiego	8
5	" Czarnkowskiego	2
6	" Gnieźnieńskiego	2
7	" Inowrocławskiego	2
8	" Kościańskiego	18
9	" Krobskisgo	—
10	" Krotoszyńskiego	4
11	" Międzychodzkiego	18
12	" Międzyrzeckiego	—
13	" Mogilnickiego	15
14	" Obornickiego	2
15	" Odolanowskiego	15
16	" Ostrzeszowskiego	3
17	" Pleszewskiego	2
18	" Poznańskiego	—
19	" Średzkiego	10
20	" Śremskiego	8
21	" Szamotulskiego	4
22	" Szubińskiego	—
23	" Wągrowieckiego	5
24	" Wrzesińskiego	2
25	" Wschowskiego	10
26	" Wyrzyskiego	3
27	Miasta Poznania z lewéj strony Warty	68
28	" " z prawéj strony Warty	13
	Ogółem . . .	227

Reszta numerów 763 przypada na korespondencyą dyrekcyi z władzami krajowemi, instytutami naukowemi, komitetami, członkami towarzystwa, nakoniec z młodzieżą lub jéj rodzicami i opiekunami.

Akt ogólnych, szczegółowych i osobistych było podług sprawozdania z roku 1851/52 w ogóle 1043; w ciągu roku 1852/53 przybyło tychże 49, było ich więc w końcu roku składkowego 1852/53 ogółem 1092.

W ciągu roku składkowego 1852/53:

1) Złożył popis na doktora lekarskiego stypendyat . 1
2) Złożył popis na auskultatora sądowego. 1
3) Przeszedł z uniwersytetu do seminaryum duchownego 1
4) Ukończyło studia akademickie stypendyatów. . . . 5

5) Przeszło z tercyi lub wyższych klas gimnazyalnych do alumnatu młodzieży sposobiącéj się do stanu duchownego 3

6) Złożyło popis na nauczycieli elementarnych stypendyatów 28

Z tych otrzymało świadectwo:

6ciu z Nr. I.

15tu z Nr. II.

7miu z Nr. III.

Dochód kassy Towarzystwa wynosił:

	tal.	sgr.	fen.
a) ze składek bieżących i zaległych . . .	5335	7	10
b) z nadzwyczajnych dochodów	1017	2	—
Ogólnie . . .	6352	9	10
Wydatku zaś było według poniżéj umieszczonego wykazu	5914	16	5
Pozostało się zatém w zasobie . . .	437	23	5

Oprócz tego w listach zastawnych W. Ks. Poznańskiego $3\frac{1}{2}$ procentowych 2060 tal.

Wykaz dochodów od 1 *lipca* 1852 *do ostatniego czerwca* 1853.

Nr. kolejny.	Z Powiatów.	Ilość przychodu. tal	sg.	fen.
1	Babimostskiego	400	—	—
2	Bukowskiego	202	—	—
3	Bydgoskiego	88	—	—
4	Chodzieskiego	89	22	6
5	Czarnkowskiego	41	—	—
6	Gnieźnieńskiego i miasta Gniezna	201	15	—
7	Inowrocławskiego	863	—	—
8	Kościańskiego	442	22	6
9	Krobskiego	4	—	—
10	Krotoszyńskiego	143	5	—
11	Międzychodzkiego	322	5	—
12	Międzyrzeckiego	18	—	—
13	Mogilnickiego	75	15	—
	Do przeniesienia . . .	2890	25	—

Nr. kolejny.	Z Powiatów.	Ilość przychodu. tal.	sg.	fen.
	Z przeniesienia . . .	2890	25	—
14	Obornickiego	251	25	—
15	Odolanowskiego	107	7	10
16	Ostrzeszowskiego	57	15	—
17	Pleszewskiego	10	—	—
18	Poznańskiego	50	—	—
19	Poznania z lewéj strony Warty	311	20	—
20	Poznania z prawéj strony Warty	34	5	—
21	Szamotulskiego	81	—	—
22	Średzkiego	158	—	—
23	Śremskiego	739	5	*)
24	Szubińskiego	10	—	—
25	Wągrowieckiego	141	15	—
26	Wschowskiego	122	10	—
27	Wrzesińskiego	—	—	—
28	Wyrzyskiego	370	—	—
	Do tego dochód nadzwyczajny	1017	2	—
	Razem . . .	6352	9	10

*) W téj sumie zawarta składka jednorazowa p. Rogera hr. Raczyńskiego 500 tal.

Dochód nadzwyczajny wpłynął od następujących osób:

		tal.	sg	fen.
1	Nadesłał komitet powiatu Międzychodzkiego więcéj niż się należało	1	—	—
2	P. Zupański księgarz za sprzedane mu egzemplarze poszytu „O zębach“	5	—	—
3	P. Leitgeber obywatel z Poznania	5	—	—
4	Za kupony z 2 rat od listu zastawn. Wielk. Ks. Poznańskiego $3\frac{1}{3}\frac{0}{0}$ na 20 tal.	—	21	—
5	Dyrekcya Koła Towarzyskiego, według postanowienia walnego zebrania z dn. 2 kwietnia	50	—	—
6	P. Dr. Cegielski od bezimiennéj osoby	30	—	—
7	P. Adolf Bniński z Pierwoszewa dyety przypadające mu z kasy Ziemstwa Kredytowego	22	20	—
	Do przeniesienia . . .	114	11	—

		tal	sg	fen.
	Z przeniesienia . . .	114	11	—
8	P. sędzia Gregor przypadającą dywidendę na poczet legatu ś. p. Honoraty z Brzechwów Skórzewskiéj	400	—	—
9	P. Koczorowski z Izabelli na uzupełnienie sumy w powiecie Wyrzyskim zebranéj	—	15	—
10	P. Kazimierz Koczorowski z Witosławia . . .	100	—	—
11	Pan Żupański księgarz honorarium za manuskrypt ofiarowany towarzystwu „O gnojach“	40	—	—
12	Pan Kazimierz Koczorowski z Witosławia . .	100	—	—
13	Egzekutorowie testamentu ś. p. ks. Trudzińskiego z Kościelca procent od legatu 1000 talarów	60	—	—
14	Agio zyskane przy sprzedaży 2 listów rentowych przesłanych w miejsce gotówki przez komitet powiatu Śremskiego	—	6	—
15	Sukcesorowie ś. p. Elżbiety Mycielskiéj dywidendę bazarową za rok 1852	15	—	—
16	Ks. kanonik Brzeziński dywidendę bazarową za rok 1852	15	—	—
17	P. Szuldrzyński z Lubasza dywidendę bazarową za rok 1852	15	—	—
18	Ks. Osmolski proboszcz z Chodzieża datek za mowę pogrzebową	15	—	—
19	Zwrot pieniędzy odebranych dawniéj przez pewnego mistrza ciesielskiego	10	—	—
20	P. Lalewicz z Gowarzewa dywidendę bazarową za rok 1852	15	—	—
21	Zwrot pieniędzy odebranych dawniéj przez pewnego mistrza ciesielskiego	10	—	—
22	Pani Laura hr. Czapska ze Smogulca	100	—	—
23	Pani sędzina Krzywdzińska	7	—	—
	Razem jak wyżéj . . .	1017	2	—

Wykaz szczegółowy wydatków w roku 1852/53.

		tal.	sg	fen.
1	Dla uczniów na uniwersytecie w Berlinie będących	295	—	—
2	Dla uczniów na uniwersytecie w Wrocławiu będących	2022	—	—
3	Dla uczniów na uniwersytecie w Monasterze będących	300	—	—
4	Dla uczniów w gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu będących	839	10	—
5	Dla uczniów w gimnazyum w Lesznie	413	—	—
6	Dla uczniów w gimnazyum w Trzemesznie	176	—	—
7	Dla uczniów w gimnazyum w Ostrowie	321	—	—
8	Dla uczniów w seminaryum nauczycielskiém w Poznaniu	643	27	—
9	Dla uczniów w semin. naucz. w Paradyżu	132		
10	Dla uczniów do wyższego przemysłu sposobiących się	220	—	—
11	Na oporządzenie uczniów gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu	24	5	—
12	Na oporządzenie dla młodzieńca uczącego się rzemiosła	10	15	—
13	Na opłatę szkólną dla uczniów gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu	148	12	6
14	Na opłatę szkólną dla ucznia gimnazyum Fryderyka Wilhelma	8	15	—
15	Na materyały piśmienne dla dyrekcyi towarzystwa	1	9	—
16	Na pensye dla kancelistów Dyrekcyi	120	—	—
17	Na pensyę dla woźnego Dyrekcyi	36	—	—
18	Na opłatę portorium za obrębem W. Ks. Poznańskiego	1	20	—
19	Na wydatki nadzwyczajne	201	22	11
	Razem	5914	16	5

Lista stypendyatów w roku 1852/53.

Nr kolejny.	Wyszczególnienie instytutów.	Na koniec r. 1851 i 52 pozostało stypendyatów.	W ciągu r. 1852 i 53. przybyło.	ubyło.	pozost. w końcu r.	Uwagi.
1	Na uniwersytecie w Berlinie	3	2	4	1	2 ukończyło studia. 1 przeszedł do seminaryum duchownego w Poznaniu. 1 przeniósł się do Wrocławia i tam jest stypendyatem.
2	Na uniwersytecie w Wrocławiu . . .	19	5	7	17	3 ukończyło studia. 2 przestało być stypendyatami. 1 złożył popis na auskultatora.
3	Na uniwersytecie w Monasterze . , .	—	2	—	2	1 złożył popis na doktora lekarskiego.
4	W gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu	23	10	22	11	3 przeszło na alumnat młodz. sposob. się do stanu duchow. 1 opuścił szkoły. 1 przestał być stypendyatem. 17 wsparcie utraciło.
5	W gimnazyum w Lesznie	9	4	3	10	3 utraciło wsparcie.
6	W gimnazyum w Trzemesznie	4	2	2	4	2 utraciło wsparcie.
7	W gimnazyum w Ostrowie	8	1	4	5	1 oddalony ze szkół. 3 utraciło wsparcie.
8	W seminaryum nauczycielskiém w Poznaniu.	45	23	30	38	23 złożyło popis na nauczycieli elementarnych. 1 utracił wsparcie.
9	W seminaryum nauczycielskiém w Paradyżu	6	5	5	6	4 przestało być stypendyatami. 2 opuściło seminaryum. 5 złożyło popis na nauczycieli elementarnych.
10	Do wyższego przemysłu sposob. się	3	1	2	2	2 przestało być stypendyatami.
11	Rzemiosł się uczących	1	—	—	1	
	Razem . . .	122	57	79	97	

Lista Stypendyatów ułożona według powiatów.

Nr. kolejny.	Nazwisko powiatów w których się Stypendyaci urodzili.	Na końcu roku $18\frac{2}{3}$ pozostało Stypendyatów	W ciągu r. $18\frac{2}{3}$.		
			przybyło.	ubyło.	pozostało w końcu roku.
1	w Babimostskim	—	1	—	1
2	w Bukowskim	3	3	4	2
3	w Bydgoskim	2	1	—	3
4	w Chodzieskim	1	1	—	2
5	w Czarnkowskim	1	—	1	—
6	w Gnieźnieńskim	1	3	1	3
7	w Inowrocławskim	1	—	—	1
8	w Kościańskim	5	3	3	5
9	w Krobskim	10	2	5	7
10	w Krotoszyńskim	11	2	7	6
11	w Międzychodzkim	2	3	2	3
12	w Międzyrzeckim	1	2	1	2
13	w Mogilnickim	—	3	—	3
14	w Obornickim	3	—	—	3
15	w Odolanowskim	15	3	8	10
16	w Ostrzeszowskim	4	—	3	1
17	w Pleszewskim	4	2	3	3
18	w Poznańskim	25	9	15	19
19	w Szamotulskim	4	3	3	4
20	w Średzkim	4	2	4	2
21	w Śremskim	6	4	3	7
22	w Szubińskim	1	1	—	2
23	w Wągrowieckim	2	—	2	—
24	w Wschowskim	4	1	2	3
25	w Wrzesińskim	4	3	4	3
26	w Wyrzyskim	4	3	6	1
27	z Ziemi Chełmińskiéj	3	—	2	1
	Razem . . .	121	55	79	97

Po uniwersytetach przez Towarzystwo wspierani uczniowie sposobią się: *a*) na teologów 2; *b*) na filologów 8; *c*) na prawników 10. W Poznaniu, dnia 7. grudnia 1853.

Dyrekcya Towarzystwa pomocy naukowéj dla młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

WALNE ZEBRANIE

Towarzystwa Pomocy Naukowéj w Poznaniu.

We wtorek dnia 20. m. b. odbyło się w Poznaniu, na wielkiéj sali w Bazarze, walne zebranie Towarzystwa pomocy naukowéj dla młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańsk. Bardzo przykre zrobiło na każdego z przybyłych wrażenie, że mniejsza niż w innych latach zgromadziła się ilość członków towarzystwa, że coraz większa objawia się obojętność w publiczności naszéj dla każdéj sprawy tyczącéj się dobra powszechnego, że tak prędko wreszcie nastąpiło zapomnienie wielkodusznego męża, ś. p. Karola Marcinkowskiego i tego dzieła jego, które tak po ojcowsku obmyślił, ukochał i w spuściznie nieomal tysiącznym dotąd żyjącym pozostawił przyjaciołom, a ci liczni przyjaciele jego, z wyjątkiem kilkunastu a może tylko kilku mu wiernych i po śmierci, i ci, dla których był doradzcą, dobroczyńcą, dla których dobra nieraz poświęcał skołatane już zdrowie, dzisiaj ukochane jego dzieło, jego dziecko opuszczają niewdzięcznie i sierotą pozostawiają. Mimo że dyrekcya wyznaczyła dla walnego zebrania dzień taki, który masę obywateli zgromadza do stolicy Księstwa, mimo, że wszystkie hotele były zajęte przez przybyłych, nie zeszło się przecież na walne zebranie towarzystwa ani 40 członków; woleli może chodzić za prywatnemi interesami albo bawić się gdzie z przyjacielem, aniżeli poświęcić trzy godziny sprawie ważnéj, publicznéj. Gdyby powstał Marcinkowski z grobu, byłby się zgorszył. Z duchownych przybyło na walne zebranie tylko 4 czy 5 gorliwych, również z miejscowych członków, a nawet takich, którzy byli stypendyatami towarzystwa, zaledwie kilkunastu czy zgoła tylko kilku pofatygowało się na zgromadzenie. Obrzydliwa to obojętność! Obok wielkiéj sali Bazaru, na któréj obradowało trzydziestu kilku członków towarzystwa, bawiono się w najlepsze w karty.

Posiedzenie zagaił zastępca prezesa, pan Cegielski, następującą mową:

„Szanowni członkowie towarzystwa!

Włożono znów na mnie zaszczytny obowiązek zagajenia

walnego zebrania naszego towarzystwa, i powitania zacnych członków w miejscu zebranych imieniem dyrekcyi, któréj prezesa mam zaszczyt zastępować.

Akt ten walnego zebrania, uroczysty ważnością towarzystwa, jego celów, czynności i owoców, miał niegdyś charakter uroczysty także i liczbą członków, którzy na głos dyrekcyi spieszyli na wielką tę salę obrad reprezentować towarzystwo i dawać świadectwo żywego udziału w interesie tegoż towarzystwa. Rzadszy dziś zastęp zebrania, imieniem raczéj walnego aniżeli liczbą, mógłby niekorzystne rzucać światło nad usposobienie i wolę obywateli dla towarzystwa, któremu dwunastoletnie istnienie bez przerwy nadało charakter powagi i trwałości, oraz rękojmę niechybnych dla kraju korzyści. W przerzedzonych tych rzędach zebranych tych członków najmocniéj podobno uderza brak licznéj reprezentacyi ze strony tych obywateli, których stanowisko społeczne i majątkowe najwyraźniejsze ma powołanie do reprezentowania towarzystwa dobroczynnego, jakiem jest towarzystwo pomocy naukowéj. Nie bez żalu i obawy nastręcza się tu myśl, że w téj klasie obywateli, która niegdyś pod silną wolą wielkiego ducha założyciela towarzystwa hojnie wspierała i reprezentowała licznie i ochoczo interes towarzystwa na jego zebraniach, zajść musiało przesilenie celom towarzystwa mniéj przychylne jakoby się zapierać zwolna chciano tych przekonań i tych dróg, które niedawno temu za najzbawienniejsze dla kraju uważane mieć chciano.

Bo też nie bez powodu podobno dostrzeżono, że jak niedawno temu w gruntownéj nauce i prawdziwéj oświacie młodzieży najpewniejszą upatrywano rękojmię szczęścia kraju, tak po dziś dzień niemało już jest takich, którzy w nauce i oświecaniu surowych umysłów uboższéj młodzieży podejrzliwie wyszukują podnietę do wyższych i nienasyconych pretensyi w społeczeństwie, a tém samém jeźli nie zgubę radzi widzieć zamiast zbawienia w popieraniu oświaty, to przynajmniéj dobrowolnie podawany środek do wychowywania malkontentów, a więc nieprzyjaciół istniejącego rzeczy porządku. Przyjdzie zaiste czas, kiedy gruby błąd i fałsz takiego podejrzywania oświaty poznany i uznany zostanie; — oby tylko uznanie to nie przyszło za późno, tak jak za późne było uznanie, że naprawa rze-

czypospolitéj, jéj konstytucyi, administracyi, sądów, szkół, duchowieństwa, jéj przemysłu i wszystkich podstaw społeczno-rządowych była koniecznym i jedynym warunkiem jéj zbawienia. Nie oświatą upadają społeczeństwa, ale raczéj barbarzyństwem, ciemnotą lub zepsuciem. Barbarzyństwo i ciemnota klass niższych, samolubstwo, zepsucie i nadużycia klass wyższych w społeczeństwie, to sprowadza ruinę społeczeństw i naradów, a z niemi razem i upadek tych klass, które w ciemnocie najpewniejszy bezpieczeństwa i trwałości upatrywały środek. Czyż to oświata, a nie barbarzyństwo i ciemnota podały niegdyś broń w ręce ludności niemieckiéj w wojnie tak nazwanéj chłopów? Czyż to oświata, a nie barbarzyństwo i ciemnota wywołały hajdamackie okrucieństwa rzezi Humańskiéj? Czyż to oświata, a nie barbarzyństwo i ciemnota uzbroiły zbójecką rękę Szelów galicyjskich na najlepszych swych panów? Nie! nie oświata, ale ciemnota obala porządek rzeczy społecznych, ciemnota zarówno pod sukmaną chłopską, jak pod szatą europejską; w barbarzyńskiéj ciemnocie nie masz bezpieczeństwa ni dla wolności prywatnéj i publicznéj, ni dla szlachetnych owoców cywilizacyi, ni dla majątków, ni dla zacności imion historycznych, ni dla saméj nawet religii, którą strwożone umysły za jedyny hamulec przeciw złemu, za jedyny węzeł między ogniwami rozprzężonego społeczeństwa uważać radzą. Prawdziwa i gruntowna oświata uszlachetnia i uspółecznia człowieka, rozjaśnia widokrąg jego pojęć, obznajmia go z powinnościami względem siebie, względem społeczeństwa i twórcy, jednoczy sprzeczności, godzi różne warstwy społeczeństwa, przysposabia nawet i użyźnia rolę, na którą paść ma zbawienne ziarno religii świętéj.

Źle więc i przewrotnie czynią ci, którzy towarzystwu pomocy do rozszerzania prawdziwéj nauki i oświaty bogatą swą uchylają rękę; źle czynią, bo dzieła zbawiennego dla kraju należycie i w miarę możności nie popierają; przewrotnie czynią, bo w błędnem mniemaniu, jakoby pewnemu rzeczy porządkowi służyli, torują ścieżki cudzoziemskiéj oświacie, któréj ciężar przywalić musi i ciemnotę, i z nią razem tych, co mu bałwochwalcze gotowi palić ofiary. Z cudzoziemską oświatą zwykle i cudzoziemskie przychodzą pany!

Im jaśniéj te prawdy biją w oczy, tym poważniejszy i wspanialszy przybiera charakter towarzystwo, którego jesteśmy członkami. Miejmy nadzieję, że i te chwilowe podejrzenia i uprzedzenia ustąpią wnet miejsca rozumniejszemu o rzeczy sądowi, i że po krótkiém przesileniu wszyscy znów obywatele, bogaci równie jak mniéj majętni, zarówno duchowni jak świeccy, uczczą sprawę towarzystwa i do jego celów hojniejszéj znowu dołożą ręki. Interes prywatny mocniéj zwykle przemawiający do serc i umysłów ciasnych aniżeli interes powszechny, wskazuje palcem coraz wyraźniéj brak nauki wszechstronnéj i woła o środki zaradcze. Linie telegraficzne i drogi żelazne wplatają nas coraz silniéj w wielki ruch oświaty, przemysłu i interessów europejskich, tak moralnych jak materyalnych. Ruch ten porwie nas i zgniecie jako leniwy i bezsilny opór, jeźli w kołach jego obrotu czynnego nie zabierzemy miejsca. Nie sięgając wyższego przemysłu, do którego prowincya nasza podobno ani materyału ani powołania mieć nie może, dosyć jest rzucić okiem na potrzeby przemysłu z agronomią ściśle związanego, aby uczuć i uznać brak ludzi przygotowanych należycie do podnoszenia bogactw naszego małego społeczeństwa. Gospodarstwo rolnicze stało się dziś wysokim przemysłem. Działają w niém machiny parowe, narzędzia sztuczne, aparaty gorzelnicze, cukrownicze itp. Ziemia zmusza się środkami przemysłowemi do wydawania owoców w miarę mnożącéj się ludności; zarząd i bieg gospodarstwa wymaga umiejętnego użycia pracy i kapitału. Jakież to pole dla przemysłu pośrednio i bezpośrednio z agronomią związanego? Ileż to pracy i widoków dla zdatnéj i gruntownie wykształconéj młodzieży? dla budowniczych, inżynierów, cukrowników, gorzelanych, mechaników i przemysłowców wszelkiego rodzaju? Jakaż to próżnia pragnąca oświaty i nauki, — a mybyśmy się skarżyć już mieli na przesyt w oświacie, i bać się pustoszącego jéj wezbrania?

Do zaspokojenia téj strony potrzeb naszego księstwa ważnym bez wątpienia będzie przyczynkiem świeżo-założona tu w Poznaniu szkoła wyższa realna. Nie tu jest miejsce i pora oceniać ważność tego rodzaju szkoły i stosónek jéj do dotychczasowych zakładów gimnazyalnych. Atoli bezpośrednio nasuwa

się ta uwaga, że szkoła ta może spełnić wielkie zadanie w obecnych prowincyi naszéj stosunkach. Synów obywatelskich, którzy do urzędów sposobić się i na urzędach wytrwać nie myślą, zaopatrzy ona w zasób praktycznych wiadomości z nauk przyrodzonych, matematyki, fizyki, mechaniki, chemii, języków i literatur nowych, oraz sztuk tak pięknych jak zastósowanych, a tym sposobem wypełnić może tę próżnią, z jaką większa część młodzieży majętniejszéj ze szkół gimnazyalnych przystępowała do życia praktycznego. Młodzież uboższą przysposobi ona i zachęci do nauk ścisłych i nastręczy jéj współubieganie w wyższych zawodach przemysłowych z cisnącymi się przemysłowcami europejskimi. O ile towarzystwo nasze uwzględnić ma ten kierunek wykształcenia, i o ile młodzież sama z téj szkoły zasięgać będzie pomocy naszéj, to przyszłość niedaleka wykaże. Mogę tylko w imieniu dyrekcyi dać to zaręczenie, że stósownie do życzeń przez towarzystwo dawniéj wynurzonych, oraz z mocnego przekonania o pożyteczności nauk przyrodzonych i realnych w ogóle, młodzież szkoły realnéj niemniéj hojnie wspierana być ma, jak młodzież dotychczasowych gimnazyów.

Jeźli krótką wzmianką pominę wyższe moralne interessa, które wszelkiéj oświaty, azatém i naszego towarzystwa były i zostaną celném zadaniem, nie uczynię tego przeto, iżbym moralne sprawy niżéj kładł interesów materyalnych, ale raczéj z tego powodu, że cele moralne od samego związku towarzystwa aż po dziś dzień były i są duszą żywotnią naszego stowarzyszenia, tak iż i wszystkie sprawozdania dyrekcyi i wszystkie odezwy poprzedników moich z tego miejsca duchem tym tchnęły, i w serca członków towarzystwa miłość do sprawy publicznéj przedewszystkiem i najsilniéj wdrażały. O owocach zaś wyższéj nauki z poręki towarzystwa świadczą obsadzone naszą młodzieżą posady szkół wyższych i niższych, posady sądowe, posady duchowne zarówno jak świeckie; świadczy nareszcie coraz powszechniéjszy duch moralności, nieodstępnéj towarzyszki prawdziwéj oświaty.

Bliższych szczegółów z tegorocznych funduszów towarzystwa i ich użycia dowie się szanowne zebranie z ułożonego na ten cel rocznego sprawozdania dyrekcyi, które za wezwaniem

prezesa z wyboru walnego zebrania wnet odczytaném zostanie. Zanim wybór ten nastąpi, niechaj mi wolno będzie w imieniu dyrekcyi prosić szanownych członków tu zebranych, aby żywy ten interes, jakiego przez przybycie swoje wyraźne dali dowody, starali się słowem i uczynkiem szerzyć pomiędzy obywatelstwem miejscowém i zamiejscowém, aby dawali żywe świadectwo o szlachetném przeznaczeniu towarzystwa i zbawienności jego owoców, aby rozpraszali nieufność do niego, jeźli się jaka w umysły niepewne i niestałe wkradać zaczęła, karcili egoizm, skąpstwo do poświęcenia pobudzali, duchownych do dobrego przykładu, a bogatych do hojniejszych składek na rzecz towarzystwa spowodować się starali. Zechcą szanowni i zacni członkowie rozdawać to zaręczenie, że ten sam duch wielkodusznego założyciela ożywia towarzystwo i jego dyrekcyą, duch tchnący miłością młodzieży i kraju, i rzetelnego ich dobra.“

Po wybraniu pana hr. Tytusa Działyńskiego na przewodniczącego obradom, a syndyka pana Wegnera na sekretarza, członek dyrekcyi pan Anastazy Radoński odczytał sprawozdanie dyrekcyi towarzystwa naukowéj pomocy za rok od ś. Jana 1852. do ś. Jana r. 1853., któreśmy w całości w niniejszym poszycie Szkoły P. powyżéj przedrukowali.

Po załatwieniu kilku mniéj więcéj ważnych kwestyi, zgromadzenie przystąpiło według statutów do wyboru nowych członków dyrekcyi w miejsce występujących; oprócz hr. Tytusa Działyńskiego i syndyka Wegnera wybór padł na dawnych członków, tak, że dyrekcya składa się obecnie z pp. 1) Mielżyńskiego Macieja, jako prezesa; 2) dra Cegielskiego, jako zastępcy prezesa; 3) ks. prałata Brzezińskiego, jako sekretarza; 4) Tytusa Działyńskiego; 5) Augusta Cieszkowskiego; 6) ks. regensa Janiszewskiego; 7) dra Mateckiego; 8) dra Motty; 9) syndyka Wegnera; 10) Potworowskiego Gustawa; 11) Radońskiego Anastazego; 12) Szółdrzyńskiego Józefa; 13) profesora Wannowskiego; 14) Łaszczewskiego Feliksa.

Słowo o Towarzystwie pomocy naukowéj.*)

„Ginie nawet w naszém społeczeństwie zmysł dla dobra publicznego, jak tego dowodem Towarzystwo pomocy naukowéj.“
(Szkoła polska zeszyt V. i VI. r. 1853., str. 287.)

Że byt moralny, a tém samém i oświata jest jedną z najważniejszych podstaw istnienia i życia narodu, uczuli to wielcy mężowie narodu polskiego, kiedy powzięli ten szlachetny, epoki naszéj najgodniejszy, pomysł, podźwignienia téj oświaty przez wspieranie biednéj uczącéj się młodzieży. Jakoż pod przewodnictwem nieśmiertelnego Dra. Karola Marcinkowskiego utworzone Towarzystwo pom. nauk., hojnemi funduszami licznych dobroczyńców zaopatrzone, wkrótce w całéj świetności zajaśniało. Uboga młodzież polska, dość liczna, spiesznie pobiegła do tego dobroczynnego źródła, aby tam zaspokoić potrzeby ciała i ducha. Z miłością macierzyńską przyjęta, zapełniła wszelkie zakłady naukowe, a przez Towarzystwo pom. nauk. najtroskliwiéj pielęgnowana, dążyła do różnych celów.

Nie bezskutecznemi okazały się te dobrodziejstwa, gdyż w kilka lat późniéj stanęło na widowni naszéj wielu wychowańców Towarzystwa pomocy nauk. na rozmaitych urzędach i stopniach. Zaiste! zdawało się wtedy, iż nowe życie wśród nas wstąpiło, iż poznawszy nasz żywioł, nie przestaniemy dążyć do szlachetnych celów, iż życie nasze będzie pełne miłości, cnoty, poświęcenia i pracy. Niestety! runął jeden z tych filarów, na którym cnoty narodowe silnie wsparte były. Zniknął miłośnik narodu, wzór poświęcenia, dobroczyńca ludzkości, a w śmierci wielkiego Karola Marcinkowskiego utraciło Towarzystwo pom. nauk. swego założyciela. Wszak kiedy liczny orszak zwłoki jego do grobu prowadził, zdawało się, iż duch wielkiego męża pozostał pośród nas i odżył w każdym z osobna; zdawało się, że na grobie jego powstanie pomnik chwały, poświęcenia, pracy i cnoty, uwieńczony laurem słodkiéj pamięci, przybrany w łzy wdzięczności.

*) Podajemy w całości powyższe słowa nauczyciela p. S., byłego stypendyata Towarzystwa pom. nauk., jako szczery głos szlachetnego, wdzięcznością przepełnionego serca. (Przyp. Redak.)

Przecież inaczéj się stało. Z wstępującém do grobu ciałem ś. p. Karola Marcinkowskiego zaczął zwolna gasnąć ogień wielkich cnót w sercach naszych, dołączyły się zewnętrzne przeszkody, a Towarzystwo pom. nauk. zaczęło się chylić, składki mniéj hojnie wpływać. Nie chcę ja wchodzić w stan jego, nie chcę liczyć szczupłych dochodów a licznych rozchodów, dość, gdy przywiodę, do chylenia się jego zastósowane słowa Szkoły polskiéj, która w téj mierze tak się odzywa:

„Ginie w naszém społeczeństwie coraz bardziéj zmysł „dla dobra publicznego, czego dowodem Towarzystwo „pomocy naukowéj.“

Gdzież się podzieli jego członkowie, gdzie liczni dobrodzieje, gdzie szlachetni mężowie, gdzie nakoniec wychowańcy, synowie Towarzystwa pomocy naukowéj? Czyż z godnym jego założycielem wszyscy wymarli? Czyliż sprawdzając na sobie często słyszane słowa, iż do wszystkiego jesteśmy skorzy, lecz w niczém nie wytrwali, odstąpiliśmy od tego Towarzystwa?

Chociażby z biegiem okoliczności ten lub ów członek wystąpił z grona Towarzystwa pom. nauk., chociaż może Szkoła polska w części słusznie tę cierpką prawdę przytacza, iż ginie w pośród nas zmysł do dobrego, że niknie troskliwość o dobro ludzkości, że maleje cnota, toć przecież nie te są jedyne powody upadania Towarzystwa. Niewdzięczność, brudna niewdzięczność w nadużywaniu dobrodziejstw, niewdzięczność w odpłacaniu się za nie, są to nieomylne powody, które zmroziły serca dobroczyńców, powściągnęły ich hojną rękę i zadały Towarzystwu pomocy naukowéj cios dotkliwy!

Ileż to bowiem młodzieży pobierającéj wsparcie doszło już do celu swych nauk, ilu znalazło już utrzymanie życia i ma zapewniony byt materyalny? A jakże ta młodzież wywdzięcza się za odebrane dobrodziejstwa, jak wypełnia wzięte na się obowiązki, jak spłaca dług swój?

Nie myślę ja tu zaczepiać innych stanów, które przecież w sumieniu własném znajdą sędziów, nie chcę się narażać na nienawiść, jaką prawda częstokroć za sobą pociąga, nic mię do tego nie upoważnia; postanowiłem tylko zwrócić się do mych współpracowników, którzy jako koledzy zechcą może przyjąć słowa moje z współczuciem.

Iluż to np. nauczycieli, po części synów biednych rodziców, biednych nauczycieli, po gimnazyach i seminaryach wspieranych, wydało Towarzystwo pomocy nauk. i dopomogło im do oświaty, do zajęcia ważnych stanowisk jako nauczycieli?

Zapewne ich liczba w księgach Towarzystwa pom. nauk. zapisana, przez cały czas jego istnienia, wynosi do kilku set, a przecież któż z nich myśli o poratowaniu Towarzystwa? o wywdzięczeniu się temuż?

Wyznajmy bez ogródki prawdę, iż nadzieje Towarzystwa pom. nauk. w nas położone wielce zawiedliśmy, iż dla niego, a raczéj dla powszechnego dobra, dla cnoty, nic nie czynimy. Zapomniawszy naszego dawniejszego żebractwa, zapomnieliśmy odebranych dobrodziejstw i nie dbamy o to, czy ich inni potrzebują, czy ich nasze dzieci potrzebować nie będą.

Mając zapewniony los własny, osiągnąwszy jakie takie utrzymanie, nie pamiętamy, iż gdyby nie szczodrobliwa ręka dobroczynności, dziś może nie jeden z nas w nędzny sposób chleba dorabiaćby się musiał.

Przesiąknieni zarazą światową, materyalizmem, egoizmem i wszystkiém tém, co się zaporą do poświęcenia, do cnoty staje, wyznajmy, że nie mamy zasług, że ginie w nas chęć, zmysł do dobrego.

My nauczyciele, strażnicy oświaty między prostaczkami, my krzewiciele wśród dziatwy ludu cnót, zapomnieliśmy tak dalece o wdzięczności, wyzuliśmy się tak dalece z szlachetnych uczuć, iż obojętnie patrzymy na to źródło dobroczynne, z którego śmy sami dobro czerpali.

Czas nam więc ocknąć się z tego skamieniałego uśpienia, aby obmyśleć środki zaradcze. Lecz jakież środki z naszéj strony zdołają podźwignąć Towarzystwo pom. nauk.? W dzisiejszém położeniu jeden tylko jest środek, jedna droga nie zbyt przykra i trudna, pełna błogich skutków. Miłość cnoty, troskliwość o dobro ludzkości, zmysł do dobrego, doprowadzą do podźwignienia Towarzystwa najdobroczynniejszego ze wszystkich. Mając już teraz jakie takie, choć wprawdzie szczupłe utrzymanie, odłóżmy cząstkę naszych dochodów na poparcie Towarzystwa pom. nauk., na spłacenie procentu od zaciągnionego długu, a jeżeli ci wszyscy nauczyciele, którzy wsparcie pobierali, ro-

cznie dwa talary, a przynajmniéj talara każdy na cel ten odłoży, wtedy w kilka lat zbierze się kapitalik, mogący stać się tak dobroczynnym dla innych potrzebujących, a nawet dla naszych dzieci, jak dobroczynną była pomoc Towarzystwa dla nas samych. Jestto zaiste prawda, że nędzne jest położenie i szczupły dochód nasz, lecz tém większa będzie zasługa nasza przed Bogiem i ludźmi; wszakże grosz ewangielicznéj wdowy miły był Bogu, a ziarnko do ziarnka, powstanie miarka, mówi przysłowie. Często się zdarza, że na mniéj pożyteczne rzeczy pieniądz wychodzi i mało nam korzyści przynosi; czyż więc nie będzie lepiéj, gdy dla dobra ludzkości, dla dobra własnego, małą cząstkę poświęcimy, co nam tak błogo, tak miło być powinno! Mówię, że to dla dobra własnego, gdyż możemy być pewni, iż jeśli Towarzystwo pom. nauk. nie upadnie, znajdziemy w niém i dla synów naszych otwartą drogę do oświaty, do wykształcenia. Wiemy, iż nikt naszym dzieciom losu zapewnić nie chce, a my sami, w sposób jakibyśmy sobie życzyli, tego uczynić nie możemy; narzekamy więc często na nieszczęśliwy los nasz, a skarg naszych nikt nie słucha. Pomagajmy raczéj sobie sami, a pomoże nam Bóg, korzystajmy z każdéj okoliczności, a osobliwie tutaj, gdzie wiemy, iż to Towarzystwo, które nas nie odrzuciło, które nas wspierało, i dziatków naszych nie odepchnie, skoro im tylko dopomódz będzie mogło.

Jak słodko, jak szczęśliwie pędziłby dni życia swego niejeden nauczyciel, gdyby widział zapewniony los swych synów, jak gorliwieby się zajmował oświatą młodzieży, gdyby wiedział, iż dzieci jego do wszelkich stopni téj oświaty dojść, a jemu na starość kawałek chleba dać mogą!

Wszystkiego tego rękojmią staje się Towarzystwo pom. nauk., byle tylko znów w pierwszéj zajaśniało świetności. Lecz czyż podobna, abyśmy wychowańcy, my sami nauczyciele, Towarzystwo pom. nauk. do jego pierwszéj świetności przywrócili? Nie myślę tego twierdzić, lecz pomny, iż dobry przykład wiele może, tuszę, iż za naszym wzorem pójdą jeśli nie z miłości dla dobra ogólnego, to z własnéj korzyści, wszyscy nauczyciele, a przynajmniéj ci, którzy już potrzebowali wsparcia, albo jeszcze potrzebować go myślą. Możemy być także pewni, iż wielu innych wychowańców Towarzystwa pomocy

naukowéj, zajmujących różne, a świetniejsze i zamożniejsze od naszych stanowiska, którzy wreszcie więcéj Towarzystwu pom. nauk. winni jak my, widząc, iż biedni nauczyciele poczuwają się do wdzięczności, nam się zawstydzić nie dadzą. Nie wątpijmy nadto, iż wielu innych godnych mężów rozmaitych stanów, każdy według sił swych, a nadewszystko nasi dobroczynni dziedzice i kapłani, którzy dotąd rzeczywiście na Towarzystwo pomocy naukowéj najwięcéj łożyli, widząc naszą wdzięczność, naszą gotowość do dobrego, widząc, iż dary ich nie marnują się bez owoców, z tém większą gotowością i poświęceniem przystąpią do wspierania Towarzystwa; zasilać je będą hojniéj jak dotąd, i wzniosą pomnik chwały narodu, świadczący o jego cnotach.

Starajmy się więc wszyscy, ile sił naszych, aby kiedyś nie powiedziano o nas: „Zginął w nich zmysł do dobrego, do cnoty.“

Pisałem w Gr.....cach, dnia 20. grudnia 1853.

J. S.
nauczyciel elementarny.

Zakończenie i pożegnanie.

Kiedy przytłumione od dwóch lat wszystkie żywotne i wznioślejsze popędy społeczności naszéj nagłemi wypadkami r. 1848 na nowo się obudziły i z wolnych piersi odetchnąć im dozwolono, zelektryzowany umysł narodowy z krainy że tak powiem marzeń i teoryi, wreszcie tajnych zabiegów, zstąpił na pole rzeczywistéj, legalnéj, otwartéj pracy około dobra publicznego; w różnych kierunkach począł uprawiać bujną, odłogiem leżącą niwę ojczystą. Otworzyło się pole pracy i zasługi; każdy poczuwał się do jakowychś obowiązków publicznych. Wszystkie wyższe umysły i szlachetniejsze serca skierowały się ku jednemu celowi, wszyscy pragnęli wspierać i podnosić, czy to materyalne, czy moralne dobro narodu, wszyscy obmyślali wspólny pożytek. Zdawało się, że przerwane usiłowania wielkodusznego Marcinkowskiego na nowo się odrodziły i w rozszerzonych rozmiarach dążą do wytkniętego celu. Zaczęto gorliwie obmyślać środki dźwigania krajowego handlu, przemysłu i oświaty tak wyższych klas jak i ludu. Dążenia stawały się wyraźnemi, zawięzywały się nowe towarzystwa, przystępowano do prac organicznych.

Między innemi zawiązało się wtenczas w Poznaniu także Towarzystwo pedagogiczne polskie, które w krótkim czasie rozszerzyło się po całém nieomal Księstwie. Pierwszy pojaw jego życia przyjęła publiczność z rzeczywistym współudziałem. Cel towarzystwa pedagogicznego był prosty, dla każdego zrozumiały; celem jego było obmyślanie środków ku podnoszeniu wychowania młodzieży polskiéj, szczególnie po wsiach i miasteczkach. Towarzystwo miało obudzać coraz większy interes w publiczności dla ważnéj sprawy wychowania, miało coraz ściśléj ze sobą łączyć szkołę i kościół, nauczycieli z duchowieństwem, miało ułatwiać nauczycielom wzajemne kształcenie się, wreszcie obmyślać środki do wypracowania i wydawania najpotrzebniejszych książek elementarnych. Był to więc ten sam cel, aczkolwiek w nieskończenie ciaśniejszych granicach, jaki miała wiekopomna komisya a następnie izba edukacyjna razem z towarzystwem do napisania ksiąg elementarnych; był to ten sam cel, dla którego zdolności swoje, lubo w mniejszym daleko zakresie, poświęcała do końca życia tak dobrze narodowi zasłużona ś. p. pani Tańska.

Wychowanie narodowe, dotąd bez kierunku i opieki, zdawało się teraz pozyskiwać w towarzystwie pedagogiczném wspólnie z towarzystwem pomocy naukowéj odrodzoną a konieczną podporę i niejako władzę moralną.

Towarzystwo pedagogiczne od samego początku uznało jako najgwałtowniejszą potrzebę, celem objawiania i realizowania swych dążeń, wydawanie stałego, poważnego pisma pedagogicznego, któreby było organem opinii i dążeń tak towarzystwa, jak w ogóle sprawy publicznego wychowania. W tym celu na walném swém zebraniu w Poznaniu przy końcu roku 1848. wybrało komitet redakcyjny, złożony z księży: Dolińskiego, Brzezińskiego i Ignacego Prusinowskiego, i nauczycieli: Sikorskiego, Estkowskiego, Rakowicza i Siekierskiego, i powierzyło mu poczynienie i przyśpieszenie wszelkich kroków ku wydawaniu czasopisma pedagogicznego. Jakoż komitet ten, zawiązawszy się w redakcyą, postanowił z początkiem r. 1849. wydawać pismo miesięczne pod tytułem »Szkoła polska,« i pod dniem 18. grudnia 1848. r. wydał następujący

Prospekt pisma pedagogicznego pod tytułem:

SZKOŁA POLSKA.

Towarzystwo pedagogiczne polskie, przed kilku miesiącami w Poznaniu zawiązane, uchwaliło wydawanie pisma czasowego, któreby było organem jego dążeń i zarazem szkołą wychowania i uczenia młodych pokoleń polskich.

Redakcya, któréj wydawanie pisma tego poruczono, uważa za pierwszy obowiązek, prospektem niniejszym zwierzyć się

publiczności z zasad i ducha, w jakim pismo to redagować postanowiła.

Jak myśl zawiązania towarzystwa ped. pol., tak i pismo z jego poręki wychodzić mające, jest skutkiem tegorocznych wypadków i zdobytych wolności. Ludy, uwalniając się z pod opiekuństwa, postawiły i szkoły na wolniejszym gruncie. Kierunek, jaki ostatnie w Europie zmiany szkolnictwu i publicznemu wychowaniu nadać się starają, wielce ważnym stanie się i dla nas, lecz wtenczas tylko, gdy korzystając z czasu, pracą, kształceniem się i wytrwałością nie przestaniemy dobijać się ledwo poczętéj wolności wychowania i nauczania. Tę dla narodu naszego ważną pracę, niechaj razem z naszém towarzystwem i pismem zechcą podejmować wszyscy nauczyciele, księża i mężowie, którzy umieją cenić wychowanie.

Atoli pismo nasze ma być nietylko organem wyrabiającéj się wolności i samodzielności szkoły, lecz nadto przewodnikiem prawdziwie polskiego a chrześciańskiego wychowania i kształcenia. Pracować będziemy nad wyrobieniem wolnych zasad wychowywania i kształcenia, ale jedynie na silnéj podstawie narodowości i chrześciaństwa. Potrzebę ścisłego połączenia szkoły z kościołem uznajemy, i przewidujemy, jakim upadkiem groziłoby, mianowicie naszemu narodowi w dzisiejszych stosunkach, rozerwanie bratniéj zgody pomiędzy temi dwiema instytucyami. W towarzystwie naszém pedagogicznem księża i nauczyciele bratnie dłonie sobie podali i wspólnie prace około wychowania narodowego podejmować zaczęli. Aby zaś pismo nasze było téj zgody tłumaczem, zapraszamy wszystkich nauczycieli jako i duchownych do wspólnéj z nami piśmiennéj pracy.

W zgodzie i pokoju, który nie rozwala lecz buduje, i połączonemi siłami pragnie redakcya tém swojém pismem wydobywać z ducha narodowego na jaw wszystkie te zasady i prawidła, których się trzymając, wychowamy młodzież na prawych chrześcian i godnych obywateli. Historya narodu polskiego, jego wiara, literatura, język, prawa i zwyczaje będą nam ku temu skazówką. Dla tego wszystkim, którzy się trudnią wychowaniem, będziemy wskazywali, jak uczyć i wychowywać po polsku i po chrześciańsku, jak kieroweć umysł i serce wychowańca ku samodzielnemu, obywatelskiemu i chrześciańskiemu żywotowi; jakiemi naukami karmić jego ducha i żywić jego serce, aby nauki te ani serc nie wysuszały, ani ducha nie spaczały, zatrudniając go niepożytecznemi wiadomostkami, a wskazywać będziemy, jak kształcić młodzież na ludzi praktycznych, pożytecznych, prawych i cnotliwych.

Z tego, cośmy w ogólnych zarysach o zadaniu pisma naszego powiedzieli, wypada, że ono będzie treści ściśle peda-

gogicznéj; że właściwie, choć nie wyłącznie, ma być przewodnikiem dla nauczycieli polskiéj młodzieży, szczególniéj szkół elementarnych. Stósownie do tego będzie w następujący sposób urządzony porządek pisma i podział rozpraw:

a. w pierwszéj części zamieszczane będą artykuły ściśle pedagogiczne;

b. w drugiéj dydaktyczne i metodyczne;

c. w trzeciéj historyczno-szkólne;

d. w ostatniéj części wiadomości bieżące w sprawach szkoły.

Pod względem pedagogiki, dydaktyki i metodyki usiłowaniem będzie redakcyi, w ten sposób plan ułożyć i porządkować rozprawy, ażeby następując takowe po sobie — ile tylko podobném będzie—ścisły tworzyły związek, ażeby tak pismo nasze budowało fundament i zbierało materyały na przyszłość dla tych, którzy podejmą opracowanie polskiéj pedagogiki, dydaktyki i metodyki. Redakcya więc i stali współpracownicy pisma rozdzielą pomiędzy siebie całe pole pedagogiczne, a za podstawę swych prac wezmą do pomocy najlepsze dzieła obce i nieliczne ojczyste. Obce trzeba będzie przerabiać w duchu polskim, stosując się do charakteru narodowego, jak i do zasady, jaką ostatnie wypadki przeniosły na pole wychowania. Trzymać się zaś redakcya będzie ściśle tego padagogicznego prawidła, żeby teoryą łączyć z praktyką, żeby razem uczyć i wychowywać. W ogóle pragniemy, ażeby wychowanie narodowe tchnęło ożywczym duchem chrześciańskim, a głęboką miłością ojczyzny i dążyło ku uświęceniu życia familijnego, owego ogniska cnót religijnych i narodowych.

W dydaktyce zaś i metodyce naszéj będzie najwyższém zadaniem: przygotowywać młodzież na praktycznych w życiu ludzi, jakichkolwiek bądź zawodów. Że zaś według zdania redakcyi, najskuteczniejszą dźwignią szkół elementarnych jest podawana nauczycielom dobrze a praktycznie opracowana dydaktyka i metodyka; nie omieszkamy przeto umieszczać w naszém piśmie obrobiony, i ile możności gotowy już materyał, a przynajmniéj jasne doń skazówki, ażeby początkujący w zawodzie swoim nauczyciel samodzielnie mógł uzupełniać nabyte zkądinąd wiadomości.

Pod rubryką historyczno-szkólną umieszczane będą rozprawy i wiadomości o szkołach tak dawnych, jak i nowych, polskich i słowiańskich, o ile w ostatnim względzie starania redakcyi zczasem skutek odniosą.

Z końcem każdego miesiąca, począwszy od końca stycznia roku 1849, wychodzić będzie jeden zeszyt na teraz z czterech, a późniéj, z pomnożeniem się prenumeratorów, z więcéj arkuszy złożony. Mając na względzie tak wielką potrzebę polskiego

pisma pedagogicznego, jak i niezamożność nauczycieli elementarnych, ustanowiliśmy cenę roczną *Szkoły polskiéj* na 12 tylko złpl. Prenumerować to pismo będzie można na wszystkich pocztach kwartalnie.

Sądząc, że z nami każdy podzieli przekonanie o potrzebie podobnego pisma w czasie i narodzie naszym, zwłaszcza, że ta oto niwa nauki o wychowaniu nieomal zupełnie zaniedbaną dotąd u nas była; mamy tę nadzieję, że nam pomocy swojéj nikt nie uskąpi w téj mierze bądź radą, bądź czynem.

Nauczyciele, księża, ojcowie i matki polskie, pomnąc na obecne narodu potrzeby przyłożą się niezawodnie do rozpowszechniania pisma tego, które nawzajem będzie się starało ułatwiać ich obowiązki w wychowywaniu, udzielaniem rad doświadczonych w tym zawodzie ludzi.

Najbardziéj zaś, z całego serca polskiego, o to wszystkich prosimy, by to nasze pismo czytać chcieli.

Poznań, dnia 18. grudnia 1848.

Redakcya Szkoły polskiéj.

Ks Brzeziński. Ks. Dulinski. E. Estkowski. Ignacy Prusinowski. D. Rakowicz. Fr. Siekierski. J. Sikorski.

Tak więc z początkiem r. 1849. powstała *Szkoła polska*. Redakcya szczerze i mocno postanowiła: nie prędzéj ustać w rozpoczętéj pracy, nie pierwéj pióro odłożyć, nie prędzéj odstraszyć się zwykłemi przeciwnościami i opuścić straż jéj poruczoną, dopóki sprawa wychowania nie zajmie czynnie uwagi publicznéj, nie wyrobi się pewna opinia pedagogiczna, wychowanie nie wnijdzie na tór mu właściwy i na nim się nie ubezpieczy. Z zapałem wzięła się redakcya do dzieła: rozłożyła między członków swych pracę; udała się do wszystkich literatów miejscowych i w prowincyi, do wszystkich zdolniejszych księży i nauczycieli z prośbą o pomoc i współpracę; starała się zawiązać korespondencye po powiatach, w zachodnich Prusach, Górnym Szląsku, Krakowie, Galicyi, a nawet w Królestwie kongresowém; nie zaniedbała żadnego znanego jéj środka, któryby ją mógł wesprzeć. Zdawało się, że przedsięwzięcie to udać się musi. Pierwszy poszyt *Szkoły polskiéj* przyjęła téż publiczność łaskawie; od razu miało pismo tylu prenumeratorów na poczcie, ilu nigdy późniéj przez całe pięć lat istnienia swego. Były więc widoki, że pismo o własnych siłach utrzymać się potrafi

Zdawało się, że ówczesny zapał powszechny dla spraw publicznych, chociaż naturalnym biegem rzeczy zczasem ostygnie, utrwali przecież przekonanie w większości o obowiązkach publicznych, że więc uspokojony umysł narodu po gwałtownych wstrząśnieniach i wcześnie przewidzianych zawodach

w bujnych swych nadziejach, z całą świadomością społeczeństwa dojrzałego pracować będzie skromnie wprawdzie, ale poważnie około dobra powszechnego, zwalczać przeciwności wytrwale i z nabytém doświadczeniem dążyć do dźwigania tak moralnych jak i materyalnych potrzeb kraju.

Tymczasem ów zapał gwałtownemi wstrząśnieniami roku 1848. wywołany, w dalszym czasie niepodsycany coraz to nowemi oczekiwanemi wypadkami, owszem coraz więcéj studzony wydarzeniami wprost oczekiwaniu przeciwnemi, zapał więc sztuczny, chwilowy, nie elektryzowany zewnątrz, ochłonął, a natomiast nie powstało w umysłach dość mocne przekonanie i poczucie obowiązków publicznych. Przeszkody w ledwo poczętych pracach, które doświadczonego a mocnego krzepią i tęgości mu dodają, słabego zaś od razu w chwalebnych zamiarach zrażają, przeszkody te strąciły umysły z wysokości, na którą je wygórowane nadzieje w jednéj chwili postawiły; wszyscy ręce opuścili, a powoli zagnieździła się w publiczności najzupełniejsza dla skromnych i w ciaśniejszych granicach toczących się spraw obojętność; duch narodowy popadał w coraz to zupełniejsze odrętwienie. Zaczęło się przewlekłe życie wegetacyjne bez myśli i pracy. Gorączka chwilowa przeminęła, a nie było dosyć w sobie samych zasobów do postawienia sobie zadania, do wytknięcia celu, do pracy skromnéj, powolnéj, która nie od razu, ale dopiero w toku lat wydaje owoce zbawienne.

Taki stan umysłów trwa w publiczności naszéj dotąd i mniéj więcéj we wszystkich kierunkach życia się objawia. Słowo straciło potęgę swoją, a dla literatury, dla pism, dla dzieł, dla pisarzów nastały, u nas przynajmniéj, w téj małéj i skołatanéj prowincyi naszéj, lata posuchy, siedmioletni nieurodzaj! Nikt z piszących nie może się zasilać u ogniska wspólnego, bo duch publiczny nie ma ogniska, a co gorsza, nawet nie czuje dość mocno jego potrzeby. Rób co chcesz, chwytaj się najpożyteczniejszych prac, a z wyjątkiem w kilkudziesięciu a może w kilkunastu tylko osobach, nigdzie prawie nie znajdziesz potrzebnéj pomocy, moralnego wsparcia, udziału, zachęty, wzmocnienia, a nawet choćby tylko odgłosu. Zasnęliśmy po większéj części snem błogosławionych, lecz nie na laurach!

W takim stanie rzeczy, mimo wysileń redakcyi, nie mogło się i *Szkole polskiéj* powodzić. Redakcya wcześnie przewidywała, że jak lekarz konającego moszusem, tak ona sztuką tylko na czas niejaki podtrzymać jeszcze potrafi pismo swoje, ale wkrótce czeka je skon, jaki już poprzedził inne pisma od roku 1848 powstałe.

Zaraz na początku pierwszego roku wydawnictwa *Szkoły polsk.* cały ciężar redakcyi spadł na jednę osobę, któréj wyłączną

rzeczą stało się: pisanie artykułów i zapełnianie kolumn pisma 48arkuszowego, zbieranie wiadomości bieżących po gazetach, pismach, sprawozdaniach, programatach, trzymanie na własny koszt potrzebnych pism i książek, zabiegi o pomoc, o współpracowników, wszelkie korespondencye, prowadzenie uciążliwéj korekty, expedycya poszytów, wreszcie staranie się o fundusz na pokrycie kosztów druku. Do tego dodajmy brak własnych funduszów, obojętność publiczną, trudności w obec nowych ustaw prasowych, powolny upadek Towarzystwa pedagogicznego, tego ciała, którego *Szkoła* miała być organem, daremne zabiegi o pozyskanie współpracowników i potrzebnéj liczby prenumeratorów, a zrozumiemy trudności, z jakiemi redakcya ciągle walczyć była przymuszona, z których każda prawie z osobna wystarczy na odebranie odwagi.

Mimo to chciała redakcya, jak bądź tak bądź, przetrzymać tak zwane czasy krytyczne, usiłowała choć w części zastąpić pismem swém upadające Towarzystwo pedagogiczne i prowadzić daléj przerwane prace pani Tańskiéj i Towarzystwa do napisania ksiąg elementarnych, choćby w najszczuplejszym zakresie. Lecz odrętwienie było tak twarde, że aby zbudzić ze snu głębokiego, trzebaby chyba jakiegoś zaklęcia tajemniczego, nie słowa zwyczajnego, ale jakiéj trąby grzmiącéj, potęgi słowa jakiego Skargi a przedmiotu bardziéj umysł uderzającego, aniżeli nim być może rzecz wychowania, aczkolwiek sama z siebie ważna.

Obliczywszy się więc z siłami naszemi, ujrzeliśmy się zbyt słabymi, by tyle czerpać z siebie prawdy i mocy słowa, ile potrzeba na te ospałe czasy, tyle przekonywających przykładów i niezbitych dowodów, ile potrzeba na zrównoważenie, a cóż dopiero pokonanie ciężkiego z siebie indyferentyzmu. Smutny to stan społeczeństwa, które potrzebuje koniecznie z zewnątrz elektryzacyi, by objawiło jakoweś życie, do którego prawie nie ma już drogi głos zwyczajny. Pozbawieni jesteśmy wszystkich pism, organów życia naszego. Dla tego atmosfera, w któréj obecnie żyjemy, jest zabijająca wszelki popęd ducha, jest podobna do atmosfery na pustyni, atmosfery, w któréj życie albo nie rodzi się, albo zaraz umiera, która sama z siebie poruszyć się nie jest zdolna, którą tylko obce huragany wstrząsnąć potrafią.

Po wyczerpnięciu przeto wszystkich środków, jakie są w mocy jednego człowieka, przekonani, że już nic więcéj zrobić nie potrafimy nad to, cośmy zrobić usiłowali, ustępujemy z powierzonego nam przed 5 laty stanowiska, opuszczamy jeden posterunek więcéj, aby w téj ciszy nie być głosem na głuchéj pustyni. Jeżeli nie ma czytelników, dla kogóż pisać?

Trzy są konieczne warunki istnienia pisma: publiczna potrzeba, fundusz pieniężny i współpracownicy.

Kiedyśmy zaczęli wydawać *Szkołę polską*, była potrzeba pisma pedagogicznego, było uczucie téj potrzeby, potrzeba sama pismo wywołała. Dziś wprawdzie jest ta sama potrzeba, ale nie ma jéj uczucia. Nie może więc pismo znajdować oddźwięku w publiczności, głos jego niknie bez echa. Umysły tak dalece zleniwiały, że ustała już nawet w młodzieży po większéj części potrzeba czytania, trzymania pisma, obeznawania się z potrzebami kraju, kształcenia się dalszego; czytanie poważnych rzeczy stało się fatygą; każdy prawie zgubił cel swój w społeczeństwie, pozostały się tylko zabiegi prywatne. W takim więc stanie rzeczy pismo zamieniéby się musiało w nieustające kazanie, któreby wszystkich znudziło w końcu, albo któregoby nikt nie czytał.

Jednakże redakcya nie chciała tak łatwo ustąpić z téj straży publicznéj, któréj się podjęła, chciała wytrwać w rozpoczętéj pracy, póki tylko będą jakiekolwiek nadzieje uzbierania funduszu na opłacenie kosztów druku. W początkach liczyliśmy na powszechne, jak się zdawało, uczucie potrzeby pisma pedagogicznego, a to jest gwarancya najlepsza i fundusz najpewniejszy. Życie wyższe obudzone było nietylko w Księstwie, ale również w Prusach Zachodnich, Górnym Szląsku, Krakowie i Galicyi, wszędzie gorliwie zajmowała umysły reorganizacya szkół, wszędzie głośno i poważnie odzywano się za prawami przyrodzonemi języka ojczystego w szkołach. Dążenia te wspólne potrzebowały wspólnego organu, w którymby kwestye wychowania były roztrząsane, zasady pedagogiczne wyświecane, dla książek szkólnych droga torowana i t. p. Liczyliśmy zatém na potrzeby kilkomilionowéj ludności polskiéj (pod samym rządem pruskim jest do 2,000,000 Polaków), któréj służyć, ile słabe siły dozwolą, było dla nas chlubą. Lecz jak nie potrafiliśmy w różnych tych okolicach pozyskać współpracowników i korespondentów, tak również i prenumeratorów. Galicya długo była w stanie wojennym, drogę więc pismu naszemu zamknięto. Na prenumeratę w Królestwie nigdy liczyć nie mogliśmy. Liczba zaś czytelników w Księstwie, w Prusach i Górnym Szląsku nad wszelkie spodziewanie była mała: w Szląsku tylko 4 czy 5 egzemplarzy trzymano, w Prusach na początku około 15, w końcu około 30. Gdyby tylko każdy 20ty proboszcz i każda 20ta rodzina zamożniejsza, która ma dzieci i czytać umie i dla któréj nie czyni żadnéj różnicy 15 złotych na rok, była na pismo prenumerowała, byłaby *Szkoła polska* dotąd stała jak najświetniéj i wychodzić nie przestawała.

Mniéj więcéj jest w samém Księstwie poznańskiém około

500 księży; z tych zaledwie 50 *Szkołę* trzymało, zatém nie 20ty ale setny tylko.

Jakkolwiek wysoko szanujemy wielu zacnych kapłanów, tak przecież nie możemy znów wielu innym tego zapomnieć, że w ogóle tak mało okazują interesu dla szkółek, dla wychowania dziatwy po wsiach i miasteczkach, dla oświecenia i uobyczajenia ludu, a przecież to leży w interesie samego kościoła, aby duchowni kierowali wychowaniem młodzieży, by ta nie zeszła z drogi religii, by się wychowała na dobrych chrześcian, na godnych członków kościoła. Mało dotąd ma naśladowców zacny ksiądz Piramowicz, który powiada: »Z samego postanowienia kapłaństwa, z praw kościelnych i obywatelskich do pasterzów najbardziéj i najpierwéj należy nauka i oświecenie ludu. A że to najwięcéj zawisło od dobrego wychowania młodzieży, chciały też prawa, aby przy pasterzach był dozór szkół po parafiach, aby się oni pracą, datkiem, radą podług każdego sposobności do dobrego tych szkół stanu przykładali. Pasterz jest powszechnym ojcem ludu. Co za słodka rozkosz napełniać będzie serce jego, kiedy nie czczém nazwiskiem, ale w rzeczy saméj ludzie staraniom jego poruczeni uznawać go jako ojca i dobroczyńcę swego i wielbić będą! kiedy się do prawdziwego ich dobra, to jest oświecenia rozumu, wychowania i oświecenia w religii, w uczciwych obyczajach przyłoży!«

Z pośród wielkiéj liczby nauczycieli publicznych (bo nieomal w każdéj większéj wsi jest szkoła), kilkunastu zaledwo *Szkołę polską* trzymało i czytało; reszta albo jest całkiem dla pism, książek, pedagogiki obojętna, albo też i to najczęściéj pozbawiona możności zapłacenia prenumeraty, chociaż gdyby była większa pochopność, mogłoby się kilku sąsiednich składać i wspólnie pismo trzymać.

Z prywatnych nauczycieli i nauczycielek, których jest przynajmniéj 200 w Księstwie samém, wątpimy czy pięciu na swoją rękę *Szkołę* trzymało.

Stosunkowo do księży i nauczycieli, największą jeszcze liczbę prenumeratorów miała *Szkoła* między obywatelstwem wiejskiém, a szczególnie między zacnemi matkami; lecz liczba ta prenumeratorów nie mogła starczyć na utrzymanie pisma.

Liczba wszystkich razem prenumerantorów od początku do końca nie starczyła nigdy na opędzenie kosztów druku. Oprócz w pierwszym kwartale r. 1849. zwyczajnie na poczcie miała *Szkoła* tylko około 100 prenumeratorów, w jednym zaś półroczu nawet tylko 60, i to stanowiło główny jéj dochód. Zresztą księgarnie brały około 100 egzemplarzy (niektóre księgarnie jak i wielu prenumeratorów dotąd nie uiściło się z prenumeraty); winni jesteśmy na tém miejscu złożyć podziękowanie księgarni pana J. K. Żupańskiego, która najwięcéj sta-

rała się o rozpowszechnienie pisma niniejszego. Oprócz tego redakcya sama rozsyłała pismo franko do przejrzenia; z wielu stron ściągnęliśmy przez to na siebie oburzenie, wiele jednakże egzemplarzy także uprzejmie zatrzymano.

Z prenumeraty nie miało więc pismo to zapewnionego funduszu na koszta druku, broszurowania, nie mówię już wcale o wynagrodzeniu pracy, o pokryciu portoryi i t. p. Same koszta druku i oprawy wynosiły rocznie blisko 600 talarów. Potrzebowała zatém redakcya ciągłego wsparcia, pomocy, a pismo, które nie o własnych stoi siłach, które utrzymywać się może tylko zasiłkami, jest podobne do żebraka; traci potrzebną mu swobodę i niezależność, stawia redaktora nieraz w przykre i upokarzające położenie. — Nie dość było darmo do pisma pracować, trzeba było jeszcze w inny sposób pracować na opędzenie wydatków *Szkoły polskiéj*. Gdyby redakcya posiadała własny majątek, nie zważałaby może na deficyt, ale w przekonaniu że służy uczciwéj sprawie, wydawaćby się starała bez przerwy pismo, pókiby widziała jego potrzebę.

Tym, którzy raczyli pismo nasze wesprzeć, czy to prenumeratą, czy datkiem, choćby najmniejszym, składamy niniejszém winne i szczere podziękowanie. Najmniejsza pomoc lepsza od największéj obietnicy.

Co się zaś tyczy trzeciego warunku utrzymania pisma, t. j. współpracowników, tych mieliśmy wprawdzie na początku r. 1849. zapewnionych siedmiu stałych, ale jak już wspomnieliśmy, wkrótce cały ciężar redagowania pisma spadł na jednę osobę, i aż do końca jedna osoba kłopotać się była przymuszona o wszystko. Funduszu na opłacanie współpracowników nie było, a każdy, kto wydawał pismo, wie dobrze, co to są prace dobrowolne, uproszone, z poświęcenia.

Winniśmy wszakże na tém miejscu złożyć serdeczne podziękowanie za tak chętne wspieranie nas szacownemi pracami swemi kilku osobom, a mianowicie panu T. L., za śliczne jego poezye, które rzeczywistą były *Szkółki* ozdobą, szanownemu Fiedlerowi pastorowi polskiéj gminy w Międzyborzu na Szląsku, zacnéj pani M. S., czcigodnym X. K. z Poznania i X. K. z Dobrzycy, wreszcie tym wszystkim, którzy nam czy to rozprawkę, czy doniesienie jakie udzielić raczyli.

Jeżeli nam od początków nie dostawało funduszów, siły, zdolności, nauki, stałych współpracowników, udziału większego w publiczności, to zaiste nie brakowało nam przedmiotu pedagogicznego, ważnych kwestyi do rozbierania. Pole pedagogiczne jest obszerne, sprawa wychowania bardzo ważną, a wiele kwestyi dotąd ledwieśmy naruszyć mogli. Wiele popełniamy błędów w wychowaniu młodzieży z nieznajomości tylko pedagogiki; cała zaś dydaktyka i metodyka, które w ostatnich cza-

sach ogromne uczyniły postępy, leżą dotąd u nas całkiem prawie odłogiem od czasów rozwiązania towarzystwa do pisania ksiąg elementarnych. Jakże mało mamy z nowszych czasów podręcznych książek szkolnych, opracowanych na uproszczonych zasadach metodyki. Mechanizm w nauczaniu, oprócz w Chinach, mało pewno gdzie więcéj tak się w uczeniu rozpostarł i kwitnie, jak u nas. Pochodzi to ztąd, że najprostsze elementarne zasady pedagogiczne dotąd u nas nie potrafiły się upowszechnić. Dla tego tak często umysły młodzieży mordujemy i przytępiamy bezmyślną nauką, dresurą, gimnastyką pamięciową, albo wymagalnościami naukowemi nad stopień rozwinięcia umysłu dziecka, np. abstrakcyjnemi definicyami. Pedagogicznego materyału byłoby więc starczyło jeszcze na lata dla pisma, byleby tylko było miało zdatnych współpracowników i chętnych czytelników.

Niezwalczonemi przeszkodami zmuszeni to zaledwie z pieluch wypielęgnowane dziecko, tę *Szkołę* i *Szkółkę*, ponieść do grobu w towarzystwie szczupłego orszaku, z nieudanym żalem żegnamy je po raz ostatni, żegnamy się z tém pismem, do któregośmy pięcioletnią pracą serdecznie się przywiązali, z którém rozstać się żal nam nawet w takich okolicznościach nieprzyjaznych, w jakich się w ciągu krótkiego żywota swego znajdowało. Żal nam i tego maleńkiego wpływu, szczególniéj na dzieci polskie, jaki z pochowaniem *Szkoły* i *Szkółki* tracimy. Pismo to, acz małą ale stałą już pozyskać potrafiło sobie liczbę czytelników, z których niektórzy szczerze dobrze mu życzyli. I tak z kilku stron, szczególniéj od samych matek, doszedł nas prawdziwy żal, że pismo już ma przestać wychodzić. Niedawno odebraliśmy list od pewnego nauczyciela elementarnego, który pisze: »Czytając już rok trzeci *Szkołę polską*, znajduję w niéj wielki skarb pedagogii, osłodę mego powołania, zachętę do pracy i wszystko to, co prawdziwy pokarm ducha stanowi.« — Inny pisze: »Rozkochałem się w *Szkole p.* bardzo i trudnoby mi było bez niéj nadal się obejść, proszę więc i nadal o nią.« — Od zacnego X. W. odebraliśmy takie słowa zachęty: »Za odebrane poszyty »*Szkoły* i *Szkółki dla dzieci*« posyłam i t. d., z tém mocném życzeniem, aby takie śliczne pisemko utrzymało się na niwie polskiéj literatury naszéj na chwałę Pana Boga i na pożytek młodzieży naszéj i na pociechę kościoła świętego.« — Również miło nam powtórzyć słowa szanownego X. S.: »Nadesłane mi pismo pod tytułem *Szkoła polska* wraz z *Szkółką dla dzieci*, nader mi się podoba... i dla tego i następne poszyty chętnie odbierać pragnę i o nie proszę.« Wynurzenia takie, aczkolwiek rzadkie, były nam w kłopotach redakcyjnych prawdziwą pociechą a do pracy zachętą, i nie na pochwałę jakowąś dla siebie tu je w pożegnaniu powtarza-

my, ale ażeby mieć sposobność podziękowania serdecznego za okazany współudział. Szczerze nam żal, że tak przychylnym czytelnikom dłużéj pismem tém służyć nie możemy.

Jeżeli przy końcu odzywania się naszego do publiczności wolno nam taki głos podnieść, to polecamy świętą sprawę wychowania młodzieży naszéj, opiekę i troskliwość nad nią, o ile to leży w waszéj sposobności, Wam zacni z pomiędzy wielu Kapłani, Nauczyciele, Matki i wszyscy, którzyście szczerze podzielali dążenia *Szkoły i Szkółki*, którzy uznajecie, że chrześciańskie wychowanie i oświata prawdziwa, są największém dobrem narodu, którzy wierzycie, że jakie jest wychowanie, taki będzie naród, że tylko naród ciemny i nikczemny zniszczeć może. Przyjaciele oświaty ludu, ilu Was jest, miejcie ojcowską troskliwość nad wychowującą się młodzieżą, zwłaszcza dziatwą ludu: napawajcie ją, ile to jest w Waszéj mocy, miłością chrześciańską, wlewajcie w jéj niewinne serca święte prawdy religii, uszlachetniajcie jéj obyczaje, kształćcie ich umysły, dawajcie im naukę nie próżną, błachą, ale pożyteczną, a w piersiach ich pielęgnujcie święty ogień rodzinny, bo póki ten jasnym płomieniem goreć będzie, póty nie utracimy gwiazdy przewodniéj! Niech lud stawa się oświeconym, ale oświata ta niechaj opiera się na poznaniu obowiązków, na miłości Boga, bliźniego i kraju; wszelka inna oświata ludu jest trucizną ducha. Nie wypuszczajcie z ojcowskiéj opieki szkółek, tych zakładów najpożyteczniejszych, jeżeli są w dobrym duchu kierowane, tych najniebezpieczniejszych ognisk, jeżeli zły, przewrotny duch ogień w nich zażega; troszczcie się o te winniczki pańskie, w których rosną młode latorośle, w których chowają się przyszli członkowie gminy, kraju i kościoła. Niechaj szkółki wydają społeczeństwu ludzi pracowitych i cnotliwych. Opuszczając jednę straż w towarzystwie naszém, Waszym sercom zacni mężowie powierzyć ją pragnęlibyśmy!

Na zakończenie niech nam wolno będzie na jeden jeszcze przedmiot uwagę zwrócić. Zdaje się, że nie tak rychło powstaną u nas w Księstwie nowe pisma, że długo jeszcze potrwa nieurodzaj literacki; trzeba się obawiać, aby odłogiem leżąca niwa nie porosła chwastem i cierniem. Mieszkańcy więc polscy w Księstwie i Prusach starych, pozbawieni prawie całkiem własnego piśmiennictwa, odcięci od ogniska umysłowego życia krajowego, mogliby z czasem zapomnieć nawet języka ojczystego, pamiątek, obyczajów, swéj przeszłości, mogliby popaść w otchłań ciemnoty i barbarzyństwa. Peryodyczne piśmiennictwo głównie podsyca i utrzymuje bieżące życie umysłowe, życie wyższe, zacniejsze. Kto nie czyta bieżących pism, wychodzących dzieł i książek, musi w społeczeństwie pozba-

wioném żywota publicznego, oderwać się od całości i dla narodu ginąć. Taka przyszłość nas czeka, jeżeli umysłów naszych zasilać nie będziemy tam, gdzie światło jaśniéj przyświeca, jeżeli uczuć naszych ożywiać nie będziemy tam, gdzie serce żywiéj bije. Nie u nas, ale w Warszawie dziś jest ognisko umysłowego życia polskiego; tam się schodzą wszystkie promienia dawnéj rzeczypospolitéj, tam wychodzą liczne pisma peryodyczne, zasilane przez wszystkie znakomitości nasze literackie, tam jest dziś jedynie ruch i życie umysłowe, które głównie objawia się przez *Bibliotekę warszawską*, *Gazetę warszawską i Dziennik warszawski*. Trzy te pisma, rozpowszechnione w całém Królestwie, na Litwie, Żmudzi, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, redagowane najstaranniéj, będące organem wszelkiego pojawiającego się gdziekolwiek w kraju życia literackiego, naukowego, artystycznego, nawet przemysłowego, dzielny wpływ wywierają na tamtejszą publiczność, kształcą ją, podnoszą i oświecają.

Czytająca publiczność w Księstwie i Prusach nie zna prawie wcale tego ruchu; wśród tego rodzinnego życia jest obca; dla tego przerwane między nami a nimi wszelkie nici wiążące dawne ziemie w jednę całość; nic w obecnéj chwili nie utrzymuje wspólności plemiennéj i historycznéj. Żyjemy w najzupełniejszém zasklepieniu prowincyalném, a ta prowincya nie ma żadnego życia, żadnego ogniska. Jeżeli więc nie przywrócimy moralnego związku, wyrodzimy się; bracia nasi nie poznają nas ani po nauce, ani po języku, ani po obyczajach; własną ręką dokonamy na sobie dzieła upadku. Kiedy już nie możemy mieć własnego życia umysłowego, własnego piśmiennictwa peryodycznego, powinniśmy łączyć się z życiem umysłowém Warszawy; literatura bieżąca utrzymać powinna, przynajmniéj pod względem jeograficznym, jedność rozdzielonych ziem; jedném słowem, kiedy nie mamy własnych pism, trzymać i czytać powinniśmy Bibliotekę warszawską, Gazetę warszawską i Dziennik warszawski; czytać powinniśmy powieści i dzieła, których w doborze dostarcza dziś hojnie Warszawa. Nadmieniamy, że tak Gazeta jak i Dziennik warszawski, nie są wyłącznie pismami politycznemi, ale w połowie literackiemi; mają literackie i artystyczne korespondencye ze wszystkich prowincyi i miast polskich; drukują ciągle w feiletonach powieści Korzeniowskiego, Kraszewskiego, Zygmunta Kaczkowskiego, Chodźki, Rzewuskiego, Wojcickiego i t. d.; zasilane są pracami wszystkich pisarzy w kraju, albo mających już ustaloną opinią, albo wyrabiających się. Powtarzamy, że pisma te dzielnie kształcą umysł narodowy i najzbawienniejszy wpływ wywierają na młodzież w krajach pod rządem rosyjskim zostających.

A ileż u nas rozchodzi się egzemplarzy Biblioteki, Gazety,

Dziennika warszawskiego? Gdzież się z temi wybornemi na te czasy pismami spotkać możesz? któż je u nas czyta? Nie czytamy pism tych prawie wcale, a książek wychodzących w Warszawie, w Wilnie, bardzo mało. Dla tego też nasze towarzystwa tak są jałowe, czcze, nudne, gawędy drobiazgowe, bo nie ma wątku. Ani bowiem mężczyzni, ani kobiety, ani panny, które powróciły z pensyi i edukacyi, z małemi wyjątkami, nie czytają tego, co wychodzi w polskim języku. I na cóż się zdała tak długa i kosztowna edukacya? Zkąd się ma wziąść zamiłowanie poezyi, piękna, ojczystéj literatury, wspomnień historycznych, znajomości kraju, narodu, obyczajów, stosunków rodzinnych? Wykształcenie w młodości nabyte, nie podsycane późniéj niczém, nie karmione, tak zczasem wietrzeje, że nawet lepszym stylem listu napisać nie umiemy, i ni w mowie, ni w pisaniu nie znać żadnego obczytania, żadnych pojęć wyższych.

Abyśmy więc nie zapomnieli zczasem zupełnie mowy rodzinnéj, abyśmy nie zatracili cech plemiennych i wyższych dążeń w odosobnieniu prowincyalném, abyśmy nie zatracili wspomnień i nadziei wspólnych, radzibyśmy widzieli i w naszych zamożnych domach rozpowszechnioną Bibliotekę, Gazetę i Dziennik warszawski, które, jesteśmy o tém przekonani, z uśpienia umysłowego budzić nas potrafią i zachęcić naszych pisarzów do dorzucania cegiełek tam, gdzie się wspólny gmach stawia, do łączenia i ich świateł w spólném ognisku. Kto czytywał przez jeden kwartał pilnie Gazetę warszawską, dla tego ona już późniéj staje się konieczną potrzebą.

A teraz raz jeszcze żegnamy łaskawych naszych czytelników! Poznań, dnia 29. grudnia 1853.

E. Estkowski.

REDAKTOROWIE:
Ewaryst Estkowski i X. Sumiński, w Poznaniu.

Poznań, czcionkami W. Deckera i Spółki.

BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS

BIBLIOTHECA
JAGELL